

Ks. WŁODZIMIERZ PIĄTKIEWICZ SI

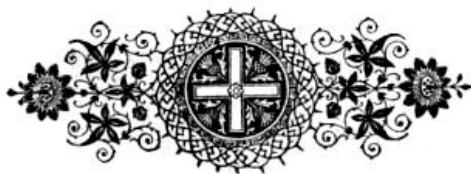
**MISTYCZNE CIAŁO  
CHRYSTUSA**

A

**CHARAKTERY SAKRAMENTALNE**

—•—

**STUDIUM DOGMATYCZNE**



KRAKÓW 2016

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# SPIS TREŚCI

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE .....	3
WPROWADZENIE .....	4
CZEŚĆ PIERWSZA .....	9
CZEŚĆ DRUGA .....	22
CZEŚĆ TRZECIA .....	31
CZEŚĆ CZWARTA .....	45
CZEŚĆ PIĄTA .....	55
ZAKOŃCZENIE .....	61



# MISTYCZNE CIAŁO CHRYSTUSA

A

## CHARAKTERY SAKRAMENTALNE

—•—

### STUDIUM DOGMATYCZNE

NAPISAŁ

Ks. WŁODZIMIERZ PIĄTKIEWICZ SI

—

### SŁOWO WSTĘPNE

Na treść niniejszej pracy złożyły się cztery artykuły, drukowane w "Przeglądzie Powszechnym", w lutym i kwietniu 1902 r., w marcu i kwietniu 1903 r. Ogłaszając je obecnie – z nieznacznymi tylko zmianami i dopełnieniami – w oddzielnej broszurze, na to jedno chcielibyśmy zwrócić tu uwagę, co podniósł tak trafnie w ostatnim swym przedśmiertnym dziele ś. p. ks. Marian Morawski:

"Nie jest prawdą, żeby teologia tylko dla teologów była. Tylko teolog pisać o niej może, ale każdy wykształcony chrześcijanin może zrozumieć z niej wszystko, co mu się w sposób odpowiedni wyłoży. Każdy też chrześcijanin może być święcie ciekaw wielkich rzeczy, których teologia uczy. Jeżeli tak pozytywny myśliciel, jak Arystoteles, zrobił tę uwagę, że wiadomość choćby tylko prawdopodobna o zagadnieniach wyższych, więcej człowieka zadowala, niż najpewniejsza wiedza o rzeczach poziomych – o ileż bardziej obchodzić człowieka może, i umysł i serce jego pociągać, przedmiot cieszący się w głównych swych zarysach pewnością absolutną – a tak wysoki, że aż do zetknięcia z Bogiem dochodzi – a przy tym nie abstrakcyjny, lecz silnie i wielorako z życiem związany" (1).

---

#### Przypisy:

(1) *Świętych Obcowanie*, część 1, str. 23, 24.



Kościół katolicki naucza, jak wiadomo, że w trzech sakramentach: chrzcie, bierzmowaniu i kapłaństwie tajemnicze jakieś i nadprzyrodzone znamie, zwane już od czasów św. Augustyna charakterem sakramentalnym, wyciska się na duszy i tak silnie z nią spaja, iż nigdy już startym ani usuniętym być nie może, i skutkiem tego nie dopuszcza ponownego przyjęcia tych sakramentów, jeśli tylko raz ważnie, choćby nawet poza prawdziwym Kościołem były przyjęte. Nauka ta jest już od dawna dogmatem wiary katolickiej, określonym uroczyście na Soborze Trydenckim (1).

Jeśli jednak chcemy pójść dalej i pytamy się: czym jest właściwie to nadprzyrodzone znamie, co ono wyraża, co daje duszy, co sprawia w niej – wkraczamy od razu w kwestię bardzo subtelną i trudną, jak to stwierdzają jednoznacznie wybitni teologowie, zarówno dawniejsi, jak nowsi (2). Trudność nie tylko stąd pochodzi, że charaktery sakramentalne są rzeczą nadprzyrodzoną i tajemniczą, rozumowi zatem ludzkiemu, podobnie jak wszystkie tajemnice naszej wiary, w pojęciu swym właściwym niedostępną; ale i stąd jeszcze, że źródła objawienia, które treść i istotę innych tajemnic objaśniają nieraz dość szczegółowo za pomocą różnych pojęć analogicznych, zapożyczonych z najbliższego nam otoczenia, o istocie i przeznaczeniu charakterów sakramentalnych bardzo tylko skąpe i luźne podały nam wskazówki.

Mimo tych trudności, katolicka nauka długą i sumienną pracą, na pierwszym miejscu gruntownym badaniem tych nielicznych, nieraz jednak bardzo cennych rysów, jakie o charakterach przechowały się w pismach Ojców Kościoła, a równocześnie drogą pracowitych rozumowań, zestawień i analogii doszła w końcu po wielu dyskusjach i sporach do częściowego przynajmniej wyświeślenia kwestii i sformułowania pewnej liczby poglądów, na które godzą się dzisiaj wszystkie, o ile wiemy, szkoły i kierunki teologiczne.

Wedle tej ustalonej już nauki, charakter sakramentalny, jak to sama jego nazwa dość jasno zdaje się wskazywać, nie może być uważany ani za jakiś tylko tytuł, czy prawo, z ważnego przyjęcia sakramentu nabyte, ani za inną tego rodzaju odnośnię, mającą byt i znaczenie w sferze wyłącznie logicznej lub moralnej. Koniecznie pojąć go trzeba realnie, jako coś fizycznego, nie materialnego oczywiście, lecz duchowego; coś w rodzaju piętna, lub – jak

mawiali Ojcowie Kościoła – "mistycznej pieczęci", którą moc Boża wyciska na samej fizycznej istocie duszy naszej, i skutkiem tego wywołuje w tej duszy realną przemianę, nadając jej nowy jakiś wygląd i jakby blask, prawdziwy i rzeczywisty, chociaż nadprzyrodzony.

Wprawdzie i łaska uświęcająca, która przez wszystkie sakramenty spływa dziś na nas, jest również jakimś blaskiem Bożym, przeobrażającym na wskroś duszę człowieka – charakter jednak sakramentalny jest wedle kościelnej nauki darem zupełnie różnym i niezależnym od łaski. Łaska, jeśli tak powiedzieć można, nie tylko powierzchownie stroi i uświetnia, ale i wewnętrznie uświęca dusze. Ona daje stworzeniu współudział w świętości i sprawiedliwości Bożej; jest zatem, jako taka, antytezą wszelkiej złości i nieprawości moralnej, i skutkiem tego razem z grzechem ostać się w duszy nie może. Przeciwnie charakter. On nie daje uczestnictwa w Bożej świętości; sam przez się wcale nie tyka strony moralnej duszy – chwyta się tylko fizycznej jej istoty; nie ma więc zasadniczego przeciwieństwa między nim a grzechem, ani nieodzownego związku między nim a łaską. Stąd, jak już donatystom ciągle wykazywał św. Augustyn, charakter może być i w ludziach najgorszych (3). Można przyjąć ważne sakrament chrztu, bierzmowania lub kapłaństwa i otrzymać w każdym z nich odpowiedni charakter, a mimo to dla przeszkód i braków wewnętrznych nie otrzymać uświęcającej łaski; można również łaskę raz uzyskaną stracić, a mimo to nie traci się charakteru, raz wrytego na duszy. Charakter domaga się wprawdzie łaski, będąc niejako formą, na jej przyjęcie zgotowaną – rzekłbyś, tą złotą oprawą w pierścieniu, czekającą na drogi klejnot, który ma być w nią ujęty – nie pociąga jednak łaski za sobą z bezwzględną koniecznością: może, jak wspomnieliśmy, i bez niej istnieć w duszy, i niejednokrotnie też istnieje, na większą hańbę i potępienie złych.

Czymże więc jest ostatecznie ten charakter, na czym polega jego zadanie i znaczenie, jeśli nie jest darem równorzędnym z łaską i wewnętrznym uświęceniem dusz?

Jest on, wedle Ojców Kościoła i teologów, jakimś realnym ukształceniem duszy na wzór i modłę Chrystusa, o ile Chrystus jest królem i arcykapłanem Nowego Zakonu. Jest – innymi słowy – częściowym upodobnieniem do Chrystusa, nie w Jego świętości i łasce, ale w Jego godności i władzy, czyli, co na jedno wychodzi, współuczestnictwem w Chrystusowych funkcjach i urzędach. Jest, jak lubieli mawiać średniowieczni pisarze, jakąś jakby inwestyturą Bożą na różne urzędy i stopnie w królestwie Chrystusowym, która

dokonywa się nie przez czysto zewnętrzną ceremonię, wyraz i symbol nadania praw, ale przez realne piętnowanie dusz nadprzyrodzoną cechą godności Bożej. Chrztost daje cechę poddanych i obywateli Chrystusowego królestwa, bierzmowanie cechę jego zapaśników i obrońców, kapłaństwo wreszcie cechę pasterzy i ojców duchownych, obdarzonych władzą i mocą rozszerzania tego królestwa przez przysparzanie nowych dusz Chrystusowi. Są to te "trzy stany wiary", jak je nazywali starzy scholastycy: stan wiary zrodzonej, umocnionej i rozmnożonej, oparte o trzy charaktery. W pierwszym, jak mówili, chrześcijanin oddziela się od Egiptu, tj. od niewiernych, w drugim mocny od słabych, w trzecim sługa ołtarza od osób świeckich (4).

Oto mniej więcej wszystko, czego dziś uczy teologia o charakterach sakramentalnych: teologiczne uzasadnienie i bardziej szczegółowe rozwinięcie tych poglądów znaleźć można w każdym gruntowniejszym podręczniku dogmatycznym (5).

Ale czy to całe tłumaczenie istoty i zadań charakterów sakramentalnych nie dałoby się jeszcze dopełnić? Nam się zdaje, że nawet w tak pięknym i głębokim przeprowadzeniu tej kwestii, jakie spotykamy u Franzelina, czuć raz po raz potrzebę takiego dopełnienia, lub – jeśli kto woli – może tylko domówienia. Rzecz sama prawie się prosi, aby główne jej linie i zarysy choć trochę jeszcze dociągnąć i pogłębić, a równocześnie ująć je razem w pewien ściślejszy, wprost się nieomal narzucający całokształt, i przedstawić to wszystko w więcej harmonijnym związku z całym onym światem nadprzyrodzonych tajemnic, którego charaktery sakramentalne są jednym tylko, częściowym czynnikiem.

Takim dopełnieniem przedmiotu wydaje nam się myśl, rzucona nie tak dawno przez jednego z największych teologów świeżo ubiegłego wieku – Scheebena. W genialnym swym, nie dość jeszcze cenionym dziele o "Tajemnicach chrześcijaństwa" wpadł on na bardzo szczęśliwy i równie głęboki pomysł, objaśnienia charakterów sakramentalnych przez określenie ich stosunku do tak zwanego w teologii "mistycznego ciała Chrystusowego" (6). Pewne ślady i zawiązki tej myśli, tu i owdzie jakby mimochodem rzucone, spotkać już można u dawnych pisarzy; wyraźne atoli sformułowanie jej i wysunięcie na pierwszy plan w nauce o charakterach jest, o ile nam wiadomo, zasługą Scheebena – chociaż i on, co prawda, naszkicował tylko ogólne kontury tego poglądu. Kilka lat temu myśl Scheebena podjął na nowo i w paru punktach nieco więcej rozwinął, zbyt prędko zgasły dla teologii niemiecki Jezuita, ks. Lingens w

cennym i samodzielnie napisanym dziełku o "Wewnętrznej piękności Chrześcijaństwa" (7) – ale i jego praca wymaga jeszcze dopełnień.

A warto naprawdę o te dopełnienia się pokusić – myśl bowiem przez Scheebena i Lingensa poruszona, nie tylko dziwnie uderzająco się zgadza z całą teologiczną nauką o charakterach sakramentalnych i innych dogmatach, do charakterów zbliżonych, ale, co ważniejsza, wszystkie – nieco może luźne – szczegóły tej nauki tak pięknie wiąże w jedną harmonijną całość (8), że trudno się oprzeć pewnemu zdziwieniu, dlaczego dawniejsi teolodzy na myśl tę nie wpadli, a przynajmniej należycie jej nie wyzyskali.

Wobec tego, że najnowsze nawet podręczniki dogmatyczne, zajmujące się zresztą wyczerpująco całokształtem katolickiej nauki o sakramentach, nic o tłumaczeniu Scheebena nie wspominają (9), zdaje nam się, że spopularyzowanie, bardziej szczegółowe rozwinięcie i teologiczne uzasadnienie jego myśli, wraz z uwzględnieniem pewnych możliwych przeciw niej zarzutów, będzie tu na miejscu i na czasie.

Wywodom naszym brakowałoby niezbędnej podstawy, gdybyśmy – w głównych przynajmniej zarysach – nie dali odpowiedzi na pytanie: co to jest mistyczne ciało Chrystusowe, i jaka treść ściśle dogmatyczna w tym pojęciu się mieści.

Od tego więc zacząć musimy.

---

### **Przypisy:**

(1) Sess. VII, can. 9: "Si quis dixerit, in tribus sacramentis: Baptismo scilicet, Confirmatione et Ordine non imprimi characterem in anima, hoc est, signum quoddam spirituale et indelebile, unde ea iterari non possunt, anathema sit". Denzinger, *Enchiridion*, nr. 734.

(2) "Post quaestionem: an est, succedit quaestio: quid sit character. Et non minor occurrit in huius resolutione theologorum varietas, quam fuit circa illud primum catholicorum concordia. Immo tam spissa est sententiarum seges, tanta opinionorum farrago, ut vel sola illarum recensio fastidium possit afferre". *Salmanticenses*, disp. 5, dub. 2.

"Seinem innersten Wesen nach, ist der sakramentale Charakter etwas überaus Verborgenes und Geheimnisvolles – ja dem menschlichen Forschen und Erkennen noch weit mehr entrückt, als die heiligmachende Gnade". Dr. Nikolaus Gühr, *Die heiligen Sakramente der katholischen Kirche*, 1897, tom I, str. 111.

(3) Por. Migne, *Patrologia Latina*, tom XXXV, kol. 362; tom XXXV, kol. 2015; tom XLIII, kol. 72, 73, 193, 204, 207, 208, 342, 343; nadto na wielu innych miejscach.

(4) "Est status fidei primus, quando datur fides, ut distinguantur fideles in sortem populi Dei – et hoc per characterem baptismalem; secundus, quando in tirones confirmantur, ut fides in eis stet et defendatur – et hoc est character confirmationis; tertius autem, ut propagentur – et hoc est ordinis. Et non sunt plures status et ideo non sunt plures characteres". B. Albertus M., IV, dist. 6, ar. 5 et 6.

"Tres sunt status fidei, scilicet: genitae, roboratae et iam multiplicatae... Tria tantum sunt sacramenta, quae respiciunt statum fidei determinatum: baptismus... quia ibi fides gignitur et homo ab Aegyptiis separatur; confirmatio... quia ibi fides roboratur et ut pugil homo inungitur... et ab infirmis discernitur; ordo... quia ibi virtus multimoda datur et homo, ut sanctus, ad ministerium templi a laicis separatur". S. Bonaventura, IV, dist. 6, p. 1, q. 4.

(5) Najlepszym może ujęciem rzeczy i zestawieniem materiału odznacza się z nowszych autorów – obok Franzelina i wspomnianego już Gihra – J. Sasse S. J., *Institutiones theologicae de sacramentis*, 1897, t. I, str. 108-120.

(6) *Die Mysterien des Christenthums*, von Dr. Matth. Jos. Scheeben, 2. Aufl. Freiburg im Br., Herder, 1898 §§. 83, 84.

(7) Emil Lingens S. J., *Die innere Schönheit des Christenthums*, 64 Ergänzungsheft zu den *Stimmen aus Maria-Laach*, Freiburg im Br., Herder, 1895. Głównie str. 93 i nast.

(8) Czuje to dobrze sam Scheeben: "Man wird sehen – powiada on – dass diese Idee mit allem, was die Kirche und die bewährtern Theologen über den Charakter lehren, übereinstimmt und sogar dieses alles erst recht in harmonische Verbindung bringt". *Mysterien*, str. 518.

(9) O ileśmy zauważyli, jeden tylko Gihra, autor bardzo oczytany i skądinąd niezwykle obszernie i szczegółowo streszczający głosy katolickiej nauki o sakramentach, zaledwo w paru wierszach narzuca dodatkowo i epizodycznie myśl, o którą nam tu chodzi; wcale jej jednak nie rozwija, ani nawet nie akcentuje dostatecznie. Por. *Die heiligen Sakramente der katholischen Kirche*, t. I, § 17, str. 119.





Pojęcie mistycznego ciała Chrystusowego bierze się czasem za jedno z treścią katolickiego dogmatu o "obcowaniu czyli wspólności Świętych". W tym znaczeniu używa niekiedy tej nazwy nawet św. Augustyn, a za nim niektórzy z dawniejszych scholastyków. Tak pojęte mistyczne ciało Chrystusa oznacza społeczność wszystkich dusz, uświęconych nadprzyrodzonymi darami łask i cnót, a przez to samo zjednoczonych z Chrystusem i w Chrystusie, przez Chrystusa zaś z Bogiem, niewidzialnymi tylko, czysto wewnętrznymi i duchowymi węzłami. Taka olbrzymia duchowa społeczność istnieje bez wątpienia i stanowi odrębny, wielki temat teologicznego badania (1). W tej społeczności pod Chrystusem, głową i pierworodnym wszelkiego stworzenia, łączą się w jedną żywą, duchową całość, niezależnie od wszelkich granic miejsca i czasu, wszystkie istoty stworzone i rozumne, nadprzyrodzonym życiem żyjące: a więc ludzie i aniołowie, Święci tak Nowego jak i Starego Zakonu, mieszkańcy nieba i wybrani na ziemi i dusze w czyścicu cierpiące. Ponieważ to związek duchowy – zbyteczne są w nim spójnie i węzły organizacji zewnętrznej; ponieważ to związek świętych – wykluczeni są z niego grzesznicy i potępieni.

Nie ulega jednak wątpliwości, że takie pojęcie mistycznego ciała Chrystusowego nie dość odpowiada bezpośredniemu i ściślejszemu znaczeniu tej nazwy. Gdzie jest mowa o ciele, czyli organizmie, choćby tylko moralnym, tam w pierwszym rzędzie ma się na myśli jakąś widzialną łączność i spoistość jego części składowych; tam chce się zaakcentować jakieś zewnętrzne łączniki i węzły, od których, jako od niezbędnych warunków, sama wewnętrzna jedność zależy. I dlatego, jak trafnie podnoszą teologowie (2), nazwa mistycznego ciała Chrystusowego w dalszym tylko i bardziej rozszerzonym znaczeniu stosowaną być może do dogmatu o "obcowaniu Świętych" – w znaczeniu bezpośrednim, więcej zatem właściwym, oznacza ona zawsze w teologii organizm widzialnego Kościoła Chrystusowego na ziemi.

Pojęcie Kościoła, jako ciała Chrystusowego, nie jest dowolnym i nieco może wybujałym – jak się czasem przypuszcza – wynalazkiem scholastyki, czy też mistyki: katolicka nauka wzięła je w formie gotowej bezpośrednio z pierwszych źródeł Objawienia. Św. Paweł, który głębsze i bardziej tajemnicze strony dogmatu o Kościele najobszerniej i najjaśniej z pisarzy natchnionych wyłożył, raz po raz w listach swoich tę myśl podnosi i na różne sposoby obrabia, że wszyscy wierni, którzy tu na ziemi jeszcze pielgrzymują, i wszystkie

kościelne urzędy, którym ci wierni podlegają, i sam wreszcie Chrystus, na prawicy Ojca siedzący, któremu służą i żyją – to łącznie jedno wielkie ciało moralne, jeden zbiorowy, żywy organizm, którego Chrystus jest głową.

Oto niektóre z tych miejsc:

"Bóg, Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec... wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem Jego" (3).

"Jako ciało jedno jest a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem: także i Chrystus... Wy jesteście ciałem Chrystusowym" (4).

"Nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół: bo jesteśmy członkami ciała Jego; z ciała Jego i z kości Jego" (5).

"Jeden Bóg i Ojciec wszystkich... dał niektórych Apostołów, a niektórych Proroków, a drugich Ewangelistów, a innych pasterzy i doktorów ku wykonaniu świętych..., ku budowaniu ciała Chrystusowego..., żebyśmy rośli w Nim we wszystkim, który jest głowa Chrystus; z którego wszystko ciało złożone i spojone przez wszystkie stawy... podług miary każdego członka czyni pomnożenie... ku zbudowaniu samego siebie" (6).

W podobny sposób wyraża się św. Paweł na wielu innych jeszcze miejscach (7).

Nie może ulegać wątpliwości, że nazwa ciała, nadana kościelnej społeczności wiernych, jest przenośnią. W tych jednak tekstach Apostoła, na które się powołujemy, nie można jej uważać za zwykłą przenośnię stylistyczną, jedną z tych, jakich się często używa li tylko dla ozdoby lub większej wyrazistości mowy, dla oddania myśli oderwanych w formie naszemu poznaniu bliższej i pochwytniejszej. Przenośnia św. Pawła ma o wiele głębsze znaczenie. Jest to jedna z tych doktrynalnych, że tak powiem, przenośni, którymi niejednokrotnie posługuje się Pismo św. dla odsłonięcia nam samej treści i istoty tych prawd objawionych, które przechodząc zupełnie zakres wiedzy ludzkiej, pojęciami właściwymi w sposób nam zrozumiały oddane być nie mogą. Są to tak zwane analogie biblijne. Między taką analogią a rzeczą, którą ma wyrażać, zachodzi o wiele głębsze i znacznie dalej idące podobieństwo, niż to bywa w zakresie zwykłych naszych przenośni i porównań; tego rodzaju bowiem

analogie biblijne – nie dla upiększenia rzeczy, ale w celu pouczenia nas o prawdach objawionych podaje nam sam Pan Bóg, który przenikając zarówno istotę tajemnic, jak i naturę naszego poznania, takich z pewnością przenośni i pojęć analogicznych dobiera, które są zdolne najlepiej, o ile to być może, uprzystępnąć nam treść Objawienia.

Że o taką analogię chodzi i w naszym wypadku, wątpić nie można wobec tego, że św. Paweł nazwę ciała Chrystusowego nadaje Kościołowi ustawicznie, nieomal stale, i z jakimś wyjątkowym akcentuje ją naciskiem – czego nikt nie czyni przy prostych tylko przenośniach czy porównaniach. Co więcej, Apostoł tę ulubioną analogię rozbiera raz po raz bardzo dokładnie, poszczególnym częściom ludzkiego organizmu przeciwstawia różne urzędy i czynności kościelne, z praw i właściwości tegoż organizmu wysnuwa konkluzje dogmatyczne o stosunku wzajemnym Chrystusa i Kościoła, wnioskuje o prawach i obowiązkach wiernych... itd. (8) Nie można zatem wątpić, że ludzki organizm, jego jedność i układ, jego stosunki i odnośnie, prawa jego życia i rozwoju chce nam podać jako źródło i normę poznania tego drugiego organizmu, jakim jest Kościół Chrystusowy na ziemi. Nazwa zatem "mistycznego ciała Chrystusowego", to – jak widzimy – ściśle dogmatyczna formuła, którą teolog nie tylko może, ale i powinien analizować dokładnie i rozbierać dość szczegółowo, choć oczywiście do pewnych tylko granic, wskazanych wyraźną różnicą, jaka między jednym a drugim organizmem zachodzi.

Powie kto może, że treść i znaczenie tej dogmatycznej formuły bez głębszego rozbioru dostatecznie jest znane; wszystkie bowiem związki ludzkie, nieco ściślej zespolone i rządzone, nazywamy raz po raz, nawet w mowie potocznej, ciałami zbiorowymi lub moralnymi organizmami, i wszyscy doskonale rozumiemy tę nazwę, do tego stopnia, że już prawie zatraciła cechę przenośni.

Uwaga byłaby słuszną, gdyby św. Paweł nazwę ciała czyli organizmu stosował do Kościoła w tym samym znaczeniu, w jakim my ją do związków czysto ludzkich stosujemy. Tak jednak nie jest. Dość rzucić okiem – nieco tylko uważniej – na przytoczone powyżej teksty św. Pawła, aby się przekonać, że inną jakąś, o wiele ściślejszą spójnię i jedność głowy z członkami ma on na myśli, kiedy mówi o mistycznym i tajemniczym ciele Kościoła Chrystusowego. Czytelnika musi od razu uderzyć, że Apostoł nie tylko nazywa Kościół ciałem, a Chrystusa Pana głową tego ciała, ale nadto cały Kościół nazywa wprost

ciałem Chrystusowym. Wiernych nie tylko mieni być członkami Kościoła, ale także członkami Chrystusa – czymś zatem jakby organicznie przynależnym do samej Boskiej Jego osoby. Chrystus te członki uważa za swoje, pieści je i ogrzewa, jak własne ciało; oni są z krwi Jego i kości Jego; są jedną z Chrystusem jurydyczną osobą, tak, że nawet nazwani być mogą własnym Chrystusa imieniem. "Jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem – także i Chrystus" (9).

Kiedy mówimy o innych związkach ludzkich, nasuwają nam się co moment wyrażenia przenośne o głowie, czyli rządzie tych związków, o ich członkach, o ich organizmie lub ciele moralnym – ale nikomu z nas przez myśl nie przejdzie, żeby np. państwo i jego obywatele nazwać ciałem króla, wojsko organizmem dowódcy, poddanych czy żołnierzy członkami króla lub wodza, kością z jego kości i krwią z krwi jego. Nie pozwala nam na to pewien zdrowy instynkt językowy, na dnie którego kryje się zawsze wiele ścisłej filozofii. Czujemy po prostu, że do tego rodzaju wyrażen, które koniecznie nasunąć muszą myśl o jakiejś bardzo bliskiej i bezpośredniej łączności między członkami a głową, brakuje nam w naturze czysto ludzkich związków dostatecznej podstawy.

Na czymże tedy polegać będzie ta niezwykła łączność głowy i członków, jaką widocznie ciągle ma na myśli Apostoł, ilekroć mówi o Chrystusowym ciele Kościoła?

Chcąc ją bliżej określić, zwrócić się trzeba do tego, co stanowi punkt wyjścia i oparcia analogii Apostolskiej – do naszego ludzkiego ciała – i zapytać: jakie to warunki wytwarzają tę żywotną w nim jedność, tę przynależność wzajemną głowy i członków, to przedziwne zespolenie ducha z materią – innymi słowy, jakie dane składają się na to, że o pewnej, ściśle określonej materii, prawdziwie mogę mówić jako o własnym żywym ciele, jako o własnych mych członkach?

To przede wszystkim, że się czuję tego ciała i tych członków jedną wspólną siłą ożywczą. Mam i muszę mieć świadomość, że pierwiastek życia, który tkwi we mnie – owszem, zlewa się ze mną i identyfikuje – przenika i podtrzymuje całą materię ciała mego i wszystkie z osobna jej części; muszę czuć, że ja sam, osobiście, czynnie, bezpośrednio dosięgam żywotnym

wpływem do wszystkich członków i komórek organizmu, stanowiąc w ten sposób pierwiastek życia każdej z nich.

To jednak nie wystarcza. Ten czynnik ożywczy, który tkwi we mnie i ze mnie wypływa, jeśli ma razem z ciałem dzielić wspólność indywidualnego istnienia, musi być nadto zamknięty w swoim bycie i działaniu warunkami i granicami tegoż ciała, i skutkiem tego, jeśli nie w samej istocie swojej, to przynajmniej faktycznie od niego zależeć. Innymi słowy, cały jego wpływ ożywczy obracać się musi na gruncie organizmu, w jego obrębie i z pewnym z jego strony współdziałaniem.

Tam jedynie, gdzie spotykamy taką obustronną zależność i wzajemne dopełnianie się niewidomego czynnika, który ożywia, i widomego, który jest ożywiany, może być mowa o ścisłej jedności organicznej; tam dopiero mamy do czynienia z żywą istotą złożoną, której widome części składowe, choć w sobie różne, tworzą jednak ścisłą i jednolitą całość, pod wpływem zamkniętej w ich łonie wspólnej siły życiowej, to jest duszy, która wszystko w swym niejako ręku dzierży, wszystko w sobie kojarzy i spaja – a którą mowa ludzka zwykła sobie uzmysławiać pod nazwą i obrazem głowy, jako najwybitniejszego na zewnątrz siedliska tej niewidzialnej siły życiowej.

Otóż twierdzimy, że podobna jedność i wspólność życiowa, na takim samym mniej więcej stosunku członków i głowy oparta, ma miejsce i w tej świętej społeczności kościelnej, którą nazywamy mistycznym ciałem Chrystusa.

Chrystus Bóg-Człowiek jest i będzie zawsze, aż do końca wieków, głową tego ciała. I to nie tylko w tym słabym i odległym znaczeniu, w jakim król np. jest głową państwa, wpływając na jego życie polityczne wpływem wyłącznie moralnym, czy to przez własne akty swej władzy, czy to przez urzędy i instytucje, sobie podległe, którym członkowie państwowego organizmu, w rzeczach do dobra całości należących, winni ulegać. Wprawdzie i taką głowę ma Kościół, ale jest nią nie Chrystus, lecz papież. Chrystus, niewidzialna głowa ciała kościelnego, jest duchem ożywczym Kościoła, w ścisłym, choć tylko mistycznym tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek niewidomie, nie mniej przeto prawdziwie wywiera On ciągły wpływ żywotny na wszystkie członki Kościoła, wlewając w nie i ciągle w nich podtrzymując własnym swym, tj. osobistym i bezpośrednim działaniem to wszystko, co samą treść i istotę nadprzyrodzonego życia tych członków i tego ciała stanowi.

O życiu Kościoła mówi się i myśli nieraz w ten sam mniej więcej sposób, jak o życiu społecznym narodów, lub politycznym państw. Upatruje się to życie w czysto zewnętrznych jego przejawach – a więc: w rozwoju praw i instytucji kościelnych, w różnorodnym działaniu władzy duchownej, w rosnącym raz po raz wpływie katolickiej nauki, w podejmowaniu coraz to nowych dzieł przez Kościół... itd. Takie pojęcie życia Kościoła, gdyby było wyłącznym, byłoby tym samym błędnym. Najgłębsza istota tego życia, którą na dnie wszystkich urzędów i działalności Kościoła każe nam widzieć wiara, jest czymś zupełnie szczególnym i nigdzie zresztą w ludzkich związkach nie spotykanym; czymś bardzo realnym i rzeczywistym, chociaż niewidzialnym, tajemniczym i nadprzyrodzonym – jest to szereg ciągłych przemian w duszach przez stopniowe ich przetwarzanie na wzór i modłę Bożą.

Tak określone życie Kościoła zasadza się na różnych czynnikach nadprzyrodzonych, głównie na łasce uświęcającej, która, jak gdyby druga, nowa natura, wlaną bywa wraz z pokrewnymi sobie darami do każdej z osobna duszy. Przez tę łaskę staje się człowiek, jak mówi Pismo św., nowym stworzeniem; przez nią rodzi się Bogu do całkiem nowego i nieznanego sobie dotychczas życia. – Otóż to ożywianie i przeobrażanie dusz naszych przez łaskę odbywać się nie może bez czynnego i bezpośredniego współdziałania Chrystusa. Jeśli się nieraz mówi, że Chrystus po dziś dzień rządzi Kościołem, nie można tego zdania tak rozumieć, jak gdyby w każdym akcie rządów kościelnych konieczną była osobista, choć niewidzialna interwencja i współdziałanie Chrystusa. Również kiedy mówimy, że Chrystus jest nauczycielem Kościoła, do usprawiedliwienia tej nazwy, w wielu przynajmniej wypadkach, wystarcza fakt, że Chrystus kiedyś przed wiekami osobiście nauczał, a potem ustanowił swoich zastępców, którzy dalej Boską Jego naukę w Jego duchu i imieniu przedkładają. Kiedy jednak mówimy, że Chrystus uświęca i ożywia Kościół – zdanie to ma zupełnie inne znaczenie. Nie może się ono odnosić do działalności samych tylko zastępców Chrystusa Pana w Jego arcykapłańskim urzędzie, tj. do biskupów i kapłanów Nowego Zakonu; dary bowiem łaski przez samego tylko Boga wlane do duszy być mogą. Kapłan, żywe narzędzie Boga-Uświęciciela, spełnia zewnętrzny tylko obrządek sakramentalny, do którego z woli Bożej łaska uświęcająca jest przywiązana; niewidome namaszczenie i przeobrażenie dusz sprawia bezpośrednio mocą swą Bożą najwyższy Arcykapłan Nowego przymierza, Chrystus Zbawiciel nasz, Bóg i Człowiek w jednej osobie. On w tajemniczy sposób udziela się każdej z osobna duszy, i przenikając ją jakimś promieniowaniem swej Bożej świętości, tym samym uświęca ją i czyni

uczestniczką wyższego, Bożego porządku – owszem samej Bożej natury, jak śmiało i bez wahania wyraża się św. Piotr Apostoł (10).

Oto jeden z sposobów tego osobistego i bezpośredniego oddziaływania Chrystusa na Kościół i jego członki, o którego wykazanie nam tu chodzi.

Nie brak i innych. Wszystkie te dary nadprzyrodzone, które, jak powiedzieliśmy, ożywiają, przeobrażają i do wyższego porządku podnoszą dusze nasze, zależne są nie tylko od Boga, jako sprawcy i dawcy ich, ale też i od wysług Chrystusa, jako Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ilekroć zatem dary łaski z rąk Bożych na Kościół i na dusze wiernych spływają, spływają zawsze mocą działania zasług Chrystusowych. A dzieje się to nie tylko w tym znaczeniu, że te zasługi kiedyś w przeszłości były zebrane i raz za wszystkich ludzi Bogu zaofiarowane, a Bóg przy rozdawnictwie łask o tej wysłudze i ofierze pamięta – ale w znaczeniu o wiele głębszym i żywszym, w którym się zawiera nowy sposób, a zarazem nowy dla nas dowód osobistego i ciągle czynnego współdziałania Chrystusa w życiu i rozwoju Kościoła. Chrystus mianowicie w charakterze kapłana i ofiarnika, który, jako pouczyło nas Objawienie, zachowuje na wieki, ofiarę raz na Kalwarii złożoną i wszystkie przez nią zebrane zasługi przedkłada ciągle Ojcu Niebieskiemu, na którego prawicy siedzi, jako wiecznie żywy motyw miłosierdzia i łaski nad Kościołem, jako dosadny wyraz i wymowny głos "pokropienia krwi, lepiej mówiącej niżli Ablowa" (11).

To Chrystusowe wstawiennictwo nie jest wprawdzie ściśle wziętą ofiarą niebieską, jak mylnie utrzymuje paru nowszych teologów (12); Chrystus bowiem, wedle wyraźnych słów św. Pawła "wszedł... do nieba, aby się okazał przed oblicznością Bożą za nami, a nie iżby często ofiarował samego siebie" (13) – jest jednak pewnym realnym, wiecznie trwającym uprzytomnieniem ofiary raz złożonej, skoro ten sam Baranek, który cierpiał niegdyś na krzyżu, i ten sam zarazem ofiarnik, który tam ofiarował, stoi ciągle w jednej i tej samej osobie przed stolicą Bożą i przedstawia swoje zasługi dla zbawienia i uświęcenia naszego.

Oto słowa samego Pisma św. o tym ciągłym wstawiennictwie niebieskim Chrystusa, wiecznego Arcykapłana naszego:

"Takiego mamy najwyższego Kapłana, który usiadł na prawicy stolicy wielmożności na niebiesiach". – "Nie wszedł do świątyni, ręką uczynionej... ale do samego nieba, aby się teraz okazał przed oblicznością Bożą za nami". –

"Wiekuiście ma kapłaństwo, przetoż i zbawić na wieki może przystępujących przez Niegoż do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami" (14).

Idźmy dalej. Dary łaski, uświęcającej i ożywiającej dusze nasze, płyną nie tylko z wysług Chrystusowych i z Jego na prawicy Ojcowskiej wstawiennictwa – w ogóle zależą one jeszcze i od administracji sakramentów na ziemi. Wszechmoc Boża, która sama jedna jest sprawcą przyczyną łaski, i Chrystus Odkupiciel, który przemawiając do tej Wszechmocy głosem swych zasług, jest tym samym przyczyną tejże łaski moralną, nie działają, w zwykłych przynajmniej wypadkach, tak długo, dopokąd tu na ziemi nad duszą ludzką, do przyjęcia łaski sposobną i gotową, nie ujrzą jednego z siedmiu znaków sakramentalnych.

Otóż i w tych nawet ziemskich, sakramentalnych znakach znowu osobiście, choć w inny nieco sposób, współczynnym jest Chrystus Pan. Wedle katolickiej nauki wszystkie główne i istotne czynności sakramentalne są w rozumieniu moralnym czynnościami samego Chrystusa. A w tej nauce kościelnej nie ta tylko myśl jest zawarta, że sakramenty administrować mogą jedynie ci ludzie, którym Chrystus dał na to władzę – ale ta przede wszystkim, że ilekroć ci ludzie spełniają sakramentalne czynności, tylekroć przestają być samymi tylko urzędnikami Chrystusowymi, a stają się "drugim niejako Chrystusem", w znaczeniu moralnym i prawnym. Na czas bowiem trwania akcji sakramentalnej przywdziewają oni Chrystusową osobę do tego stopnia, że ich czynności wobec nieba i ziemi Chrystusowi samemu przyczytane być muszą, i w nadprzyrodzonym porządku taką samą mają wagę i znaczenie, jak gdyby przez Niego fizycznie i własnoręcznie spełnione były. "On jest, który chrzci w Duchu Świętym – pisze św. Augustyn – i nie przestał chrzcić, jak Petylian powiada, ale czyni to ciągle; nie posługą ciała, lecz niewidomym działaniem Majestatu" (15).

Gdziekolwiek więc po świecie woda chrztu spływa na głowy wiernych, gdziekolwiek krzyżmem namaszcza się czoła, lub inne obrzędy sakramentalne się spełnia, tam wszędzie w widomym znaku, ręką ludzką czynionym, widzi Bóg czynność samego Chrystusa, który ciągle niejako się mnoży w tysiącach i w setkach tysięcy swoich przedstawicieli, i chrzci przez ich ręce, bierzmuje, konsekruje, namaszcza... stanowiąc w wszystkich tych akcjach jedną z nimi moralną osobę.



Owszem nie brak teologów, którzy sądzą (16) – a przeciw temu mniemaniu nie można podnieść żadnego teologicznego zarzutu – że przy każdorazowej administracji sakramentów Chrystus Pan, siedzący na prawicy Ojca, współdziała jeszcze żywiej i czynniej; ma On bowiem, jak utrzymują ci autorzy, każdą czynność sakramentalną spełnianą tu na ziemi w Jego imieniu, aprobować niejako i za swą własną uznawać wyraźnym i za każdym razem odrębnym aktem swej woli. W tym przypuszczeniu znaki sakramentalne byłyby tylko widowym wyrazem ciągle czynnego aktu woli Chrystusowej; byłyby uświęcającym narzędziem, nie tylko kiedyś puszczone, że tak powiem, w ruch przez Chrystusa i obdarzonym zdolnością dalszego, nieprzerwanego funkcjonowania, ale ciągle i ustawicznie poruszonym i jakby w ruch wprawianym – widomie ludzką ręką i wolą Chrystusowych zastępców na ziemi; niewidomie Boską ręką i wolą samego Chrystusa.

Idźmy jeszcze dalej. Rozdawnictwo łask Bożych, jeśli nie w całej rozciągłości – jak mniemali, nie bez pewnego może prawdopodobieństwa, niektórzy z teologów (17) – to przynajmniej w bardzo znacznej części, zależy jeszcze i od ofiary Mszy św., którą w myśl Soboru Trydenckiego (18) pojąć trzeba, jako ofiarną aplikację zasług na krzyżu zebranych, ciągle ponawianą na ziemi w obrębie widzialnego Kościoła i do aktualnych jego potrzeb zastosowaną.

I oto znowu w tej ofierze ołtarza Chrystus Pan dla uświęcenia i zbawienia naszego osobiście występuje i działa, już to jako żywy i dobrowolny przedmiot tej ofiary, już to jako spełniający ją Arcykapłan, w jednej i tej samej osobie. Chociaż bowiem widzialną ofiarę eucharystyczną zastępca Chrystusowy odprawia, to jednak równocześnie – jak głosi katolicka nauka – przez ręce ziemskiego kapłana ofiaruje się Bogu Ojcu sam Chrystus, sposobem wprowadzie niewidzialnym i bezkrwawym, niemniej jednak prawdziwym i rzeczywistym. Msza św. zatem jest znowu bezpośrednią akcją samego Chrystusa; jest nowym, żywotnym Jego tętnem w organizmie Kościoła. Przez nią Chrystus, źródło naszego życia, jest raz po raz pomiędzy nami i rzeczywiście obecny i najprawdziej czynny, a to w nowy i cudowny sposób: bo choć i tu niewidomie działa na dusze nasze z ołtarzy, na których się odbywa najświętsza ofiara, jest jednak na tych ołtarzach widoczny dla nas i dotykalny za pośrednictwem eucharystycznych postaci, pod którymi się – jak mówi Sobór Trydencki (19) – prawdziwie, realnie i substancjalnie, z duszą i ciałem, z Bóstwem i człowieczeństwem ukrywa.

A ta czynna i przez eucharystyczne obłony widoma Jego obecność wpośród ziemskiego Kościoła nie ogranicza się do samej tylko Ofiary Ołtarza. Wszedłszy raz w czasie Mszy św. pod sakramentalne spowicie chleba, nie opuszcza już tych widomych i dotykalnych postaci tak długo, jak długo trwają, i każe się pod nimi przechowywać w Kościele na niezliczonych miejscach, tak że Go mamy ciągle już obecnego pomiędzy nami, obecnego równie realnie i substancjalnie, z Boską i ludzką naturą, jak we Mszy św., a obecnego wszędzie nieomal, gdzie tylko zechcemy. Nie ma tak drobnej cząstki w owczarni Chrystusowej, nie ma w kościelnym organizmie tak drobnej komórki, gdzie by nikłe światółko lampki, płonącej dniem i nocą przed *tabernaculum*, nie świadczyło o tej ustawicznej obecności i tajemniczym działaniu Boga-Człowieka.

Zda się, że odwieczna Dobroć Boża, chcąc najściślej wężłami łączności skojarzyć dusze ludzkie z ich Odkupicielem i Życiem-Chrystusem, wyczerpała wszystkie możliwe sposoby i formy, jakimi Bóg-Człowiek jest w stanie zespolić się z swoim stworzeniem, złożonym z ciała i duszy. Dla wytworzenia tej przedziwnej i takiej ściślej jedności nie wystarczał już ani Chrystus historyczny, który żył i działał dla tych ludzi przed XIX wiekami; ani też Chrystus żywy wprawdzie i ciągle dla nich czynny, ale albo daleko gdzieś w niebie na Ojcowskiej prawicy, albo jeśli z bliska Bożą swą mocą obecny, to przecież niewidzialny, i przez to właśnie naturze i poczuciu ludzkiemu za mało bliski i za mało uchwytny. Owszem, nie wystarczał nawet i Chrystus widomy pod postaciami, ale tylko w czasie Mszy św. zstępujący na ołtarze – trzeba było aż takiej obecności, która by, Chrystusa, rozmnożonego pod osłoną Hostii prawie w nieskończoność po wszystkich częściach ciała kościelnego, ciągle i ustawicznie utrzymywała pomiędzy nami, jako nadprzyrodzone źródło życia, widzialnie bijące w Kościele bez żadnej już zgoła przerwy.

Zdawałoby się, że to już chyba dosyć, mieć Go ciągle obecnego i ciągle czynnego po świątyniach i po ołtarzach naszych; mieć do Niego wolny zawsze przystęp; owszem, mieć nawet możność materialnego w pewnym znaczeniu kontaktu z Nim, skoro pod tajemniczą obłoną chleba daje się nam widzieć oczyma i rękoma dotykać i przenosić z miejsca na miejsce – ale my wiemy, że to jeszcze nie wszystko. Chrystus eucharystyczny nie tylko jest ciągle obecny w obrębie swego Kościoła – On nadto w eucharystycznej Komunii daje się Kościołowi na pokarm. Do wiernych dusz, które będąc członkami Kościoła, chcą żyć zarazem pełnią jego życia, nie tylko wpływ ożywczy Chrystusa

niewidomie dochodzi, nie tylko skutki i owoce Jego wysług – nadprzyrodzone dary łaski: udziela im się fizycznie i bezpośrednio sama przyczyna tego wpływu, sam dawca i sprawca tych łask, a udziela w sposób niepojęcie cudowny, do wymagań natury ludzkiej przedziwnie przystosowany, kryjąc pełnię Bóstwa pod powłoką ludzkiej swojej natury, a ludzką swą naturę, przybytek tającego się w niej Bóstwa, osłaniając postaciami chleba i wina, a przez te wreszcie postacie, widomą osłonę tak Bóstwa jak człowieczeństwa, jednocząc się z nami fizycznie i jakby w jedno zlewając, drogą najściślejzego w zakresie naszej natury zespolenia, jaką jest pożywanie.

Czyż trzeba dodawać, jak czynną, jak życiodajną, jak w błogie skutki obfitą... jest ta realna i substancjalna obecność Boga-Człowieka w Kościele, oparta na takim ścisłym i takim żywym Jego zespoleniu z duszami, nawet z ciałami członków Kościoła! Jeżeli wszystkie sakramenty są cudownymi strugami, przez które do dusz naszych spływa tak hojnie życie łaski, lub jego pomnożenie, to ileż więcej odnosić się to musi do Eucharystii, przez której pożywanie samo źródło wszelkiego życia nadprzyrodzonego w łonie naszym bić poczyna. "Chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot światu" – powiada o Komunii sam Chrystus (20). "Jam jest chleb żywota – dodaje parę wierszy dalej – jeśli byście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie" (21).

Któż wypowie, ile to nadprzyrodzonych łask, ile sił i blasków... z tego eucharystycznego źródła wytryska! Jak ten Chrystus, na kształt pokarmu przyjęty, zespałać się musi z nami i nas zespałać z Bogiem, w sposób tak niepojęcie ścisły i cudowny, że wszelka myśl ustaje! Jak On musi przesiąkać i stopniowo przetwarzać i przebóstwiać te dusze, które Go w sobie godnie i miłośnie noszą; jak wiecznie odmładnia, uświęca i opromienia ten Kościół, w którego żywy skład te dusze wchodzą; jak umie nawet do wyższego, nadprzyrodzonego życia dostrajać i podatnymi czynić te skazitelne ciała, w których one dusze mieszkają...

Głębsze wyjaśnienie tajemnic tego życia – życia Chrystusa w duszach naszych, a dusz naszych w Nim; życia, którego kulminacyjnym punktem i najściślejzym zarazem węzłem jest eucharystyczna Komunia – leży już poza polem tej pracy. Wkracza ono w te wysokie, niebotyczne sfery, gdzie teologia przechodzi w mistykę, a dokąd się zapuszczać nie mamy ani odwagi, ani zresztą potrzeby. Odpowiednio do celu naszej pracy, dość nam było narzucić grubsze tylko kontury tych kwestii, któreśmy tu poruszyli, aby dostarczyć teologicznego

dowodu, jak w ogóle głęboką i pełną treści jest analogia św. Pawła o Chrystusie-Głowie Kościoła, mało niestety znana poza kołem zawodowych teologów; aby też w szczególności wykazać, jak trafnym było twierdzenie, że Chrystus sam, osobiście, czynnie i bezpośrednio jest siłą ożywczą całego Kościoła i wszystkich jego członków, wlewając w ich dusze życie nadprzyrodzone łaski, i ciągłym a wielorakiem działaniem pomnażając to życie i podtrzymując (22).

To miał być pierwszy, jak mówiliśmy, warunek żywotnej jedności organicznej w mistycznym ciele Chrystusowym.

Ale niezbędnym jest jeszcze drugi.

---

### **Przypisy:**

(1) Ks. Marian Morawski, *Świętych Obcowanie*, część I, str. 20 i 299.

(2) Lingens, *Die innere Schönheit des Christenthums*, str. 82.

(3) List do Efez., I, 17, 22, 23.

(4) List 1 do Kor., XII, 12, 27.

(5) List do Efez., V, 29, 30.

(6) List do Efez., IV, 6-16.

(7) List do Rzym., XII, 4, 5; – do Kol., I, 18; II, 19; III, 15; – do Efez., V, 23, 31; – 1 do Kor., X, 17 itd.

(8) Por. List 1 do Kor. XII; – do Rzym., XII; – do Kol., III; – do Efez., IV i V itd.

(9) List 1 do Kor., XII, 12.

(10) 2 list, I, 4.

(11) List do Żyd., XII, 24.

(12) Głównie Thalhoffer i Zill; obszerniej zbija ich zdanie Chr. Pesch, *Praelectiones dogmaticae*, tom IV, nr 549.

(13) List do Żyd., IX, 24, 25, 26; por. VII, 27.

(14) List do Żyd. VIII, 1; – IX, 24; – VII, 24, 25.

(15) *Contra litt. Petil.*, l. 3, c. 49, nr. 59. Migne, t. XLIII, kol. 379.

(16) Między innymi Stentrup: *Soteriologia*, t. II, str. 609, 670.

(17) Głównie Oswald i Thalhoffer. Zwalcza ich Sasse, *Institutiones theologicae de sacramentis*, tom I, str. 568.

(18) Sess. XXII, cap. 1, Denz. nr. 816.

(19) Sess. XIII, cap. 1, Denz. nr. 763.

(20) Ewang. św. Jana, VI, 33.

(21) Tamże VI, 48, 54.

(22) Pojęcie rzeczy, zupełnie identyczne z tym, cośmy mówili dotychczas, odnaleźć można w tym treściwym schemacie Franzelina: "In his ministeriis et mysteriis visibilibus Christus ipse suis meritis, suaque divina virtute, et in mysterio principali etiam substantialiter residet, suaeque Ecclesiae unitur, et in eam... vitam supernaturalem, nempe veritatem et caritatem, gratiam et sanctificationem active seu secundum operationem diffundit, auget et conservat in mensuram uniuscuiusque membri". *De Ecclesia*, th. XVIII, nr. II. 3. a., pag. 313.



Gdyby życie nadprzyrodzone wlewał i podtrzymywał w duszach swych wiernych Chrystus własnym wyłącznie działaniem, niezależnie od wpływu i współdziałania Kościoła, byłby On dla nas i wtedy bez wątplenia siłą ożywczą – ale ta siła nie tkwiłaby w samym organizmie kościelnym, lecz poza nim; działałaby na niego jedynie z zewnątrz, tak mniej więcej, jak w naturalnym porządku rzeczy Bóg-Stwórca, który, choć wlewa życie w martwe ciała swych stworzeń i ciągle je podtrzymuje, nie staje się jednak wewnętrznym pierwiastkiem ożywczym tych istot, które do życia powołał; albo jak słońce, co pobudzając wzrost i wegetację roślin, nie jest jednak wewnętrzną siłą żywotną samego organizmu rośliny, spojona z nim w jedną żywą, razem współdziałającą całość.

Otóż Chrystus Pan – wedle tego, co w myśl nauki św. Pawła zaznaczyliśmy na początku tej pracy – ma być w stosunku do Kościoła taką właśnie siłą żywotną i organiczną, co bije w samym wnętrzu kościelnego ustroju; co jego granicami jest zamknięta, z jego bytem spojona, od warunków jego istnienia, rozwoju i współdziałania zależna.

Tak jest w istocie.

Jak byt i cała działalność duszy naszej, chociaż ta dusza z natury swej mogłaby istnieć i działać niezawisłe od ciała, faktycznie jednak jest z tym ciałem sprzęgnięta i od niego ciągle zależy – tak mniej więcej rzecz się ma z Chrystusem i Kościołem. Nadprzyrodzona, ożywcza moc, która w duszach ludzkich życie łaski stwarza i zachowuje, mogłaby bez kwestii spływać na nas z rąk Bożych i wysług Chrystusowych niezależnie od wszelkich widzialnych warunków i współczynników ziemskich: faktycznie jednak z woli Najwyższego, który taki obecnie ustanowił porządek rzeczy, spływa – zwykłą przynajmniej drogą – nie inaczej, jak tylko w obrębie widzialnego Kościoła, i nie inaczej, jak tylko zależnie od pewnych tegoż Kościoła czynności i urządzeń. Takie jest, powtarzamy, z woli Bożej ogólne i zwyczajne prawo obecnego porządku rzeczy; czy zaś to prawo w pewnych warunkach dopuszcza jakichś wyjątków, kiedy te wyjątki zachodzą, jakim podlegają prawidłom; jaką w szczególności drogą i w jakich okolicznościach dochodzi wiara i łaska do pogan lub heretyków, żyjących w dobrej wierze poza widomym organizmem Kościoła – tego tu roztrząsać nie mamy potrzeby. W niniejszej rozprawie chodzi nam tylko o tę zwyczajną, jak mawiali Ojcowie, ekonomię Bożą, która wskazana jest obecnie rodzajowi ludzkiemu jako normalna droga zbawienia, nie zaś o

wyjatkowe drogi Opatrzności, którymi ona posługiwać się może, kiedy chce, przede wszystkim w nadzwyczajnych wypadkach.

Powiedzieliśmy, że dusza ludzka, sprzęgnięta z ciałem, jest tym samym granicami tegoż ciała w swoim działaniu zamknięta. Zaznaczamy atoli zaraz dla uniknięcia nieporozumień, że tego zdania nie chcemy i nie możemy odnosić do każdej bez wyjątku działalności duszy, ale wyłącznie tylko do tej, którą nazwaliśmy ożywcza, która zatem na wlaniu życia w martwą materię polega. Innych oddziaływań i wpływów na zewnątrz nie odmawiamy ani duszy naszej, która tysiącnymi drogami sięga ciągle poza granice ciała, ani też duszy Kościoła, która również poza obrębem widzialnego ustroju kościelnego rozciąga nieraz szeroko swoje promienie, przyciągając nimi umysły i serca tych, co stoją z dala od mistycznego ciała Chrystusowego i różne jeszcze fazy przejść muszą, nim się staną materiałem, jakokolwiek sposobnym, do żywej budowy Bożej (1).

Ale jak dusza nasza, chociaż zdolna do wywierania przeróżnych wpływów i skutków poza obrębem ciała, nie może jednak wносить życia w żadne inne części materii, tylko w te, które już weszły w skład organizmu i przyswojone przezeń zostały; jak dalej to życie do przyswojonej nawet przez organizm materii nie dochodzi inaczej, jak tylko za pośrednictwem i przy ciągłym współdziałaniu najróżnorodniejszych narządów, dróg i łączników, w skład organizmu wchodzących – tak i w procesie ożywczego uświęcania dusz naszych łaska poświęcająca i inne nadprzyrodzone dary – wedle tego ogólnego i zwyczajnego prawa, o którym była mowa powyżej – na tych tylko ludzi zstępują, którzy w jakiś, mniej lub więcej ścisły sposób weszli już w skład Kościoła, i nie inaczej zstępują, jak tylko przez pośredniczące i pomocnicze czynności innych ludzi, będących czy to ściśle wziętymi organami Kościoła, czy też przynajmniej jakimś chwilowo przybranym przez Kościół narzędziem, w każdym jednak razie działających zawsze z ramienia i władzy Kościoła, w jego imię i po jego myśli.

Twierdzenie to nie jest żadnym sztucznym i pracowicie skonstruowanym pomysłem: opiera się ono na całym szeregu prawd, zawartych niewątpliwie w nauce katolickiej i powszechnie zresztą znanych.

Żeby o najgłówniejsze tylko dowody potrącić, dość przypomnieć naukę, zawsze w Kościele głoszoną, na czwartym Soborze Laterańskim uroczystie zdefiniowaną, a niedawno temu przypominaną raz po raz z szczególnym naciskiem całemu chrześcijańskiemu społeczeństwu przez Piusa IX, że dla tych,

co świadomie i dobrowolnie żyją i umierają poza jednym prawdziwym Kościołem, nie ma żadnej zgoła nadziei zbawienia. Oto słowa głośnej alokucji papieskiej z dnia 9 grudnia 1854 roku: "Wierzyć należy, że nikt poza Apostolskim, Rzymskim Kościołem zbawiony być nie może; jest to jedyny korab zbawienia – i kto nie wnijdzie do niego, ten zginie w wodach potopu" (2).

Dalszych dowodów dostarczyć nam mogą różne partie katolickiej nauki o sakramentach.

Sakramenty są, jak wiadomo, zwyczajnymi środkami i jakby narzędziami w ręku Bożym do uświęcania dusz. Albo wlewają życie łaski, albo je pomnażają i potęgują. Otóż te przedziwne narzędzia Boże – wedle tego, co ciągle głosili wiernym najstarsi już Ojcowie – to drogocenna spuścizna i jakby królewskie wiano, przekazane Kościołowi-Oblubienicy przez odchodzącego ze ziemi Oblubieńca-Chrystusa na jej wyłączną i niepodzielną własność. Piętno przynależności do Kościoła jest od sakramentów nieoddzielne; zachowują je zawsze i wszędzie, gdziekolwiek i przez kogokolwiek, choćby poza Kościołem, ważne administrowane bywają. Heretykom i odszczepieńcom, chępiącym się z posiadania prawdziwych sakramentów, wykazywał w dosadnych wyrazach św. Augustyn, jak śmiesznym jest to ich przechwalanie się obcą własnością, zagarniętą całkiem bezprawnie, drogą prostej grabieży i rabunku z Chrystusowego Kościoła, zawsze zatem, nawet gdy jest w obcych rękach, należąca do tegoż Kościoła, jako do jedyne go właściciela i pana.

Wiadomo, że wedle katolickiej nauki, większej części sakramentów nikt inny ważne administrować nie może, tylko ten, kto otrzymał konsekrację kościelną na kapłana lub biskupa. Jeżeli katolicy w pewnych razach uznają ważność Eucharystii, Bierzmowania, Kapłaństwa u sekt heretyckich lub odszczepieńczych, to czynią to tylko dlatego, że w tych oderwanych pseudo-kościółach biskupia i kapłańska ordynacja jest ważną, tj. że ostatecznie daje się sprowadzić, jako do swego źródła, do konsekracji, danej kiedyś prawidłowo w obrębie i przez władzę prawdziwego Kościoła. Innymi słowy, musi być pewnym, że biskupia i kapłańska władza, istniejąca w łonie sekty, wyszła początkowo z prawdziwego Kościoła, i że następnie przechodziła z pokolenia na pokolenie co do istoty rzeczy w ten sam sposób, w jaki się jej udziela z Chrystusowego ustanowienia w Kościele katolickim.

Nasuwa się tu trudność, że konsekracja kapłańska nie jest potrzebną do ważności wszystkich sakramentów; owszem nie jest wymagany do tej



ważności żadne szczególne ze strony Kościoła posłannictwo, ani nawet jakakolwiek, choćby najluźniejsza przynależność do niego. Wszak sakramentu chrztu, który jest przecie początkiem i podstawą całego życia nadprzyrodzonego, może wedle katolickiej nauki udzielić ważnie każdy, kto ma po temu wolę, choćby to był Żyd, albo poganin, całkiem nawet świadomie i dobrowolnie stojący poza Kościołem, i żadnym szczególnym ze strony Kościoła aktem do tej czynności nie umocowany.

Tak jest bez kwestii. Ale pamiętać trzeba i o innej, równie wyraźnej katolickiej nauce, że do ważności czy to chrztu, czy któregośkolwiek innego sakramentu niezbędnym jest, aby ten, który spełnia obrzęd sakramentalny, chociaż może sam osobiście oddzielony jest od Kościoła, w tym jednak akcie, który spełnić zamierza, jednoczył się w pewnym rozumieniu z Kościołem myślą i wolą. Musi on koniecznie, jak mówi utarta w teologii formuła, mieć intencję, czyli szczerze chcieć "czynić to, co chce Chrystus i Jego Kościół" (3), choćby zresztą w treść obrzędu, który ma spełnić, nie wierzył, albo jej nawet dokładnie nie rozumiał.

Dodajmy i to, że chociaż chrzest, udzielony przez osoby, obce Kościołowi, w sposób określony powyżej, zawsze jest ważnym, dozwolonym jednak nie jest, jak tylko z konieczności, w całkiem wyjątkowych i nadzwyczajnych wypadkach. W zwykłych, normalnych warunkach, gdzie taka konieczność nie zachodzi, prawo udzielania chrztu ma właściwie tylko biskup i proboszcz, każdy w granicach powierzonej sobie owczarni. Za ich zezwoleniem chrzcic może w zwykłych okolicznościach każdy kapłan, a gdyby zachodziła prawnie wystarczająca przyczyna, diakon. Chrzest zatem, w myśl katolickiej nauki i praktyki, ile możliwości udzielanym być winien i faktycznie najczęściej udzielanym bywa przez urzędy i organa kościelne. Ponieważ jednak do zbawienia jest on niezbędny i w wielu wypadkach żadnym innym środkiem zastąpiony być nie może, dobroć Boża, która pragnie zbawienia wszystkich, rozszerzyła tu granice, i aby nie ginęły dusze, którym sakramentu odrodzenia nie może udzielić przedstawiciel kościelnego urzędu, dopuściła, aby chrzest był ważnym, choćby ktokolwiek inny, nawet heretyk, Żyd lub poganin, byle tylko w myśl Kościoła i wedle przepisanej formuły, polał skronie nieodrodzonego jeszcze do życia łaski wodą zbawienia.

A zauważyć jeszcze warto, że i w tych nawet wypadkach konieczności, w których dla braku pasterza lub kapłana pozwala prawo w razie niebezpieczeństwa życia chrzcic komukolwiek, dodanym jest pewne

zastrzeżenie. Mianowicie, jeśli wybór jest możliwy, diakon wedle myśli Kościoła, wyrażonej w Rytuale Rzymskim, ma mieć pierwszeństwo przed subdiakonem, subdiakon przed klerykiem niższych święceń, ten znów przed osobami świeckimi, ze świeckich wreszcie osób mężczyzna przed kobietą. Wskazuje przez to Kościół, że naturze Chrystusowych urzędzeń i wymaganiom Jego mistycznego ciała tym lepiej się odpowiada, im większe jest zbliżenie tych, co chrztu udzielają, do kościelnego i Chrystusowego kapłaństwa.

Obejmując zatem całość tej kwestii, która tu jedynie pewną trudność nasunąć by mogła, powtarzamy, że wedle praktyki kościelnej w zwykłych i normalnych warunkach udzielanym bywa sakrament chrztu za pośrednictwem i współdziałaniem prawdziwych organów kościelnych; w okolicznościach wyjątkowych udziela go często ten, kto jest przynajmniej członkiem Kościoła. Ale i wtedy nawet, kiedy chrzci heretyk albo poganin, w żadnym, najodleglejszym nawet znaczeniu, nie należący do Kościoła, teoria nasza zgoła nie doznaje uszczerbku. W takich bowiem wypadkach Chrystus i Kościół – dwa czynniki, składające się razem na jedno żywe ciało mistyczne – ogólnym, raz uczynionym i na zawsze trwającym aktem swej woli przybierają sobie tego człowieka chwilowo, do tego tylko jednego aktu, jakby jakieś doraźnie pochwycone narzędzie, nie spojone wprawdzie żywotnie z organizmem, ale przejściowo do pewnej funkcji organicznej z zewnątrz przybrane, chcąc w ten sposób wyjątkowo zastąpić właściwe organa, które na razie funkcjonować nie mogą.

I nic zgoła nie cierpi na tym pojęcie mistycznego organizmu Kościoła i jego ścisłej jedności, tak jak pojęcia jedności i żywotności organizmu ludzkiego nie burzy nam znany fakt, że medycyna za pomocą pewnych środków i narzędzi, sztucznie wprowadzanych w organizm, umie podtrzymywać chwilowo i wyjątkowo niektóre jego funkcje życiowe.

Nie ma zatem żadnego wyłomu w tłumaczeniu, podanym przez nas powyżej. Cały proces ożywiania i uświęcania dusz, począwszy od pierwszego ich wszczepienia przez chrzest w winną macicę Chrystusa; cały wzrost i rozwój tych dusz w wierze i łasce, rozkwit ich cnót, rodzenie owoców, gromadzenie zasług i ostateczne wreszcie zespolenie się ich z Bogiem przez bezpośrednią intuicję i miłość – wszystko to dokonywa się obecnie nie tylko czynnym i osobistym działaniem Chrystusa, ale też ciągłym współdziałaniem Kościoła. Nie sam Chrystus rodzi nas Bogu duchownie, ale Chrystus i Kościół; bo w posiadaniu i mocy Kościoła jest ona woda odrodzenia, która łaską Chrystusową

jest przesiąknięta. Nie sam Chrystus nas oświeca, ale Chrystus i Kościół; bo w depozycie Kościoła jest złożone i przez usta Kościoła spływa na nas ono słowo zbawienia, którego słuchaniem wiarę nadprzyrodzoną z rąk Chrystusowych się ściąga. Nie sam nawet Chrystus ciałem swoim nas karmi i umacnia, ale Chrystus i Kościół; bo Kościół i eucharystyczne ciało Chrystusa ma pod swą władzą: sprowadzenie go na ołtarz, zarówno jak i podanie wiernym zależy od woli i czynności Kościoła. Chrystus po prostu otoczył się i ograniczył swoim Kościołem, jak dusza ciałem; jak dusza w ciele, tak On się zamknął w łonie Kościoła, który "umiłował... i siebie wydał zań" – i który też "sam sobie wystawił" (4). Prawdziwie więc i rzeczywiście Chrystus i Kościół należą do siebie i zależą od siebie i dopełniają się wzajem, tworząc jedną złożoną, ale ściśle, choć tylko mistycznie, zespoloną całość. I dlatego to mają wspólną jedność życiową i jeden byt mistyczny, tak jak wspólnym bytem fizycznym złączona jest w naszym organizmie głowa z członkami, z ciałem dusza. Widzialne związki i spojenia kościelnego organizmu, tj. kościelne urzędy i ich czynności, są jakby materialnym wiązaniem, podtrzymującym spoistość organizmu, a zarazem jakby jakąś siecią dróg organicznych, roznoszących żywotny wpływ Chrystusa, nadających mu kierunki, zakreślających granice – owa zaś niewidzialna, ożywcza moc Chrystusowa, przebiegając po tych widomych spojeniach, wszystko, co leży w ich zakresie i sferze ich wpływu, przenika nadprzyrodzoną siłą, ożywia, przeobraża, przebóstwia.

I takie jest zespolenie dwóch tych czynników, że w języku Pisma św. wszystko, co tylko nadprzyrodzonego w duszach członków Kościoła dzieje się i dokonywa, bierze swą nazwę od Chrystusa i z Nim się w pewnym znaczeniu identyfikuje. Byt nadprzyrodzony wiernych – to byt w Chrystusie; bo jak zaznacza św. Jan Apostoł, cel Wcielenia w tym leży, "byśmy poznali prawdziwego Boga, a byli w prawdziwym Synie Jego" (5). "Wiemy, iż w Nim jesteśmy" – dodaje na innym miejscu (6) – a nieco niżej nawołuje: "Synaczkowie moi, trwajcie w Nim!" (7). Tak samo nawoływał Chrystus: "Mieszkajcie we mnie, a ja w was!" (8). I życie nadprzyrodzone wiernych – to także życie w Chrystusie, a sam Chrystus – to żywot nasz. "Rozumieście, powiada św. Paweł, iżście są żywymi... w Chrystusie Jezusie Panu naszym" (9). "Gdy się okaże Chrystus – Żywot wasz, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale" (10). "Żywot wieczny – mówi św. Jan – dał nam Bóg, a ten żywot jest w Synie Jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna, żywota nie ma" (11). Postęp i rozwój nadprzyrodzony wiernych – to znowu postęp i rozwój w Chrystusie. Raz każe nam Apostoł "w Nim, tj. w Chrystusie chodzić" (12); indziej znowu "w Nim –

albo w Niego, εις αυτον – rósć" (13), ażbyśmy, jak mówi drugi Apostoł, "urośli ku zbawieniu" (14); "ażby był Chrystus w nas wykształtowan" (15). Czucie nawet i rozumienie wiernych, ten zmysł niejako nadprzyrodzony, którym, jak mówi Pismo, "człowiek duchowny rozsądza wszystko" (16) – to także zmysł, czy umysł Chrystusowy. "My umysł Chrystusów mamy", powiada św. Paweł (17); "Syn Boży przyszedł i dał nam zmysł..." dodaje św. Jan (18). Słowem: "wszystko i we wszech – Chrystus!" (19). Do tego stopnia, że św. Paweł czuje się poniekąd jedną z Nim osobą i nie waha się wołać: "Z Chrystusem jestem przybity do krzyża! Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!" (20).

A całe to zespolenie dusz wiernych z Chrystusem nie wytwarza się – powtarzamy to z naciskiem – bezpośrednio, bez współdziałania jakichkolwiek zewnętrznych czynników, ale za pośrednictwem widzialnego Kościoła; bo aby z Chrystusem się zespolić, wcielić się trzeba w Kościół, Kościół bowiem i Chrystus tworzą, jak widzieliśmy, oną cudowną i tajemniczą Bosko-ludzką całość – jeden wielki, nadprzyrodzony organizm, nazwany tak trafnie mistycznym ciałem Syna Bożego. Wszyscy wierni są tego ciała członkami; biskupi i kapłani więzaniami i organami jego; głową zaś i duszą jest sam Chrystus, "z którego wszystko ciało – jak pięknie powiada św. Paweł – przez spojenia i wiązania zrządzone i wspólnie złączone, rośnie na pomnożenie Boże" (21).

I w tym dopiero świetle rozumie się w całej pełni i głębokości te wszystkie miejsca Pisma św. i Ojców Kościoła, w których, mając przed oczyma współdziałanie Chrystusa i Kościoła w odradzaniu i uświęcaniu dusz, posługują się dla tym lepszego oddania tej tajemnicy drugą jeszcze analogią, analogii mistycznego ciała pokrewną, nazywając Chrystusa oblubieńcem, a Kościół Jego oblubienicą; Chrystusa Bożym Barankiem, a Kościół "małżonką Baranka", przyobleczoną "w bisior święty i czysty" (22); określając stosunek wzajemny Chrystusa i Kościoła jako mistyczne zaślubiny i tajemnicze, nadprzyrodzone małżeństwo, "sakrament wielki – jak mówi św. Paweł – w Chrystusie i Kościele" (23); mieniać Boga ojcem wiernych, a Kościół ich matką, która nosi syny Boże w swym łonie i karmi ich mlekiem swych piersi; zowiąc Chrystusa wtórym Adamem, a Kościół wtórą Ewą, bo jak tamta pierwsza stworzoną była z boku Adama, tak ta druga stworzona jest z boku Chrystusowego, otwartego na krzyżu, aby stać się matką wszystkich, z Chrystusa i w Chrystusie żyjących.

"Dwa są narodzenia – powiada św. Augustyn – jedno z ziemi a drugie z nieba; jedno z ciała a drugie z ducha; jedno z śmiertelności a drugie z wieczności; jedno z męża i niewiasty, a drugie z Boga i Kościoła" (24).

Nie może ulegać wątpliwości, że na dnie wszystkich tego rodzaju wyrażen i zwrotów, kryje się ta sama myśl, którąśmy wydobyli powyżej z pojęcia mistycznego ciała Chrystusowego: tj. ścisła jedność Chrystusa z Kościołem, wzajemna ich zależność, czynne wreszcie współuczestnictwo w dziele nadprzyrodzonego rodzenia i ożywiania, karmienia i wychowywania, wzmacniania i uszczęśliwiania dusz, krwią Boga-Człowieka odkupionych.

Obydwie te analogie do jednego celu nam służą, jedną nam tajemnicę – każda z innej strony – odsłaniają. Co nie dość może dobitnie w pierwszej jest wyrażone, to druga nam dopełnia; czego drugiej nie dostaje, to znowu pierwsza silniej uwydatnia. Rozumieli to dobrze już starzy Ojcowie Kościoła, w pierwszym rzędzie św. Augustyn, który obydwie te analogie zwykł był łączyć razem w jedną całość. "Jedna jakaś – powiada on – staje się osoba z głowy i z ciała, z oblubieńca i oblubienicy... W Chrystusie mówi Kościół a w Kościele Chrystus mówi; ciało w głowie i głowa w ciele...". "Wątpić nie można – dodaje nieco niżej – że Chrystus jest głową i ciałem, oblubieńcem i oblubienicą, Synem Bożym i Kościołem... aby syny ludzkie czynił synami Bożymi" (25).

Tak więc i drugi warunek ścisłej jedności organicznej, wysnuty przez nas z natury ludzkiego ustroju, sprawdza się najdokładniej w mistycznym ciele Chrystusowym.

Dwa te warunki staraliśmy się jasno określić i sformułować, a przy tym nieco dokładniej rozwinąć w szczegółach i ściślej uzasadnić, niż to się zwykle czyni w teologicznych podręcznikach; jedynie bowiem na tej podstawie można sobie wyrobić jasne pojęcie o naturze mistycznego ciała Chrystusowego.

---

### **Przypisy:**

(1) Przytaczamy tu trafne słowa Hurtera: "Nisi Christus, Ecclesiae caput, multiplici modo in eos, qui extra visibilem Ecclesiae coetum sunt, influeret... eos vocaret, disponderet, aptosque redderet, ut corpori suo mystico inserantur, sicut architectus lapides prius expolit, quibus ad exstruendam domum utitur – nullus adultorum Ecclesiae se adiungeret... Quare Ecclesiae anima non solum corpus Ecclesiae permeat... sed ulterius effusa, eos qui adhuc ad materiam pertinent remotam, invadit et effingit, ut materies proxima esse possint...".

"Ita... spiritus bonus alicuius coetus vel ordinis religiosi cor iuvenis invadit, allicit, attrahit; spiritus malus perversae cuiusdam factionis... copias auget ex iis, quos prius inficit. Idem considera vel in anima humana". Hurter, *Theologiae dogmaticae compendium*, tom I, nr 231 (wyd. 10).

(2) Denzinger, *Enchiridion*, nr 1504.

(3) "Sacramenta tribus perficiuntur, videlicet: rebus tanquam materia, verbis tanquam forma, et persona ministri, conferentis sacramentum, cum intentione faciendi, quod facit Ecclesia: quorum si aliquod desit, non perficitur sacramentum". Sobór Florencki, *Decr. pro Armenis* (Denz., *Enchiridion*, nr 590).

(4) List do Efez. V, 25, 27.

(5) List 1 św. Jana V, 20.

(6) List 1 św. Jana II, 5.

(7) List 1 św. Jana II, 28.

(8) Ewang. św. Jana XV, 4.

(9) List do Rzym. VI, 11.

(10) List do Kolos. III, 4.

(11) List 1 św. Jana V, 11, 12.

(12) List do Kolos. II, 6.

(13) List do Efez. IV, 15.

(14) List 1 św. Piotra II, 2.

(15) List do Gal. IV, 19.

(16) List 1 do Kor. II, 15.

(17) List 1 do Kor. II, 16.

(18) List 1 św. Jana V, 20.

(19) List do Kolos. III, 11.

(20) List do Gal. II, 19, 20.

(21) List do Kolos. II, 19.

(22) Obj. św. Jana XIX, 8.

(23) List do Efez. V, 32.

(24) Św. Augustyn, *In Ioan.*, tr. XI, nr 6. Migne, *Patrologia Latina*, tom XXXV, kol. 1478.

(25) Św. Augustyn, *In Ps. 30. Enarrat. 2.* – Migne, *Patrologia Latina*, tom XXXVI, kol. 232, 239.



Mając w ogólnych przynajmniej zarysach wyjaśnione i rozwinięte pojęcie mistycznego ciała Chrystusowego, możemy teraz przejść do drugiej kwestii, która nas tu głównie zajmuje, i zapytać, jaką właściwie rolę odgrywają w tym tajemniczym organizmie charaktery sakramentalne.

Wobec tego, że źródła Objawienia kwestii, w ten sposób sformułowanej, nie poruszają wyraźnie i bezpośrednio, odpowiedź nasza oprzeć się będzie musiała przeważnie na szeregu rozumowań i wniosków teologicznych.

Podobno zdarza się jeszcze spotkać autorów, którzy na tego rodzaju "rozumowe konstrukcje" w teologii zapatrują się dosyć sceptycznie, nieomal podejrzliwie – ten jednak szczególny sposób pojmowania teologii, zamykający ostatecznie dla tej nauki wszelką drogę rozwoju, nie jest na szczęście ani powszechnym ani prawdziwym. Najzupełniej zdajemy sobie z tego sprawę, że na terenie rozumowań teologicznych poruszać się można z wielką tylko ostrożnością, umiarkowaniem i rezerwą, teren to bowiem dla umysłu naszego bardzo zazwyczaj trudny, a nadto raz po raz w nader ciasnym tylko zakresie dostępny; łatwiej zbłądzić na tym polu, niż na innych, i błędy tu popełnione znacznie bywają donioślejsze, niż gdzieindziej – mimo to jednak nie może ulegać wątpliwości, że jeśli w tego rodzaju rozumowaniach i spekulacjach zachowuje się należyta oględność i miarę, a wnioski na tej drodze zdobyte zestawia się raz po raz, jakby dla próbnej kontroli i orientacji, z pokrewnymi im prawdami Objawienia, dochodzi się niejednokrotnie do wyników bardzo cennych, zwłaszcza w zakresie tych prawd objawionych, które mając ze światem naszych pojęć więcej punktów stykowych, a tym samym dla rozumowania naszego więcej punktów zaczepnych, same się niejako dopraszają tego rodzaju traktowania.

Jeśli np. Objawienie tak wyraźnie, jak to ma miejsce w naszej materii, pouczyło nas, że Kościół, o ile chodzi o jego życie nadprzyrodzone, pojmować należy jako mistyczne ciało Chrystusa; jeśli nawet, nie poprzestając na tym ogólnym określeniu, wskazało nam szczegółowo cały szereg uderzających a głębokich podobieństw, jakie między jednym a drugim organizmem zachodzą; czyż tym samym nie upoważniło nas, owszem czy nas wprost do tego nie

zmusza, aby za tą wskazówką iść samodzielnie dalej, i własną pracą – o ile ta w danych warunkach możliwa – poszukiwać dalszych jeszcze podobieństw, w objawionym słowie Bożym nie zaznaczonych, albo przynajmniej nie zaznaczonych dość wyraźnie? Bez wątplenia, że tak. Wszak Objawienie Boże nie wszystko zawsze dopowiada. I to nie tylko dlatego, aby przed słabym wzrokiem człowieka nie odsłaniać zawrotnej głębi tajemnic: często – może nawet częściej – dlatego, że będąc przeznaczone dla istot rozumnych, uważa za dostateczne narzucić nieraz jakąś prawdę w najogólniejszych tylko zarysach, pozostawiając dokładniejsze jej zrozumienie i bardziej szczegółowe rozwinięcie własnej pracy i badaniu człowieka. Odnosi się to po części do tych nawet najgłębszych tajemnic wiary, których właściwe poznanie przechodzi naturalną możliwość człowieka. Sobór Watykański, mówiąc o takich właśnie tajemnicach, powiada między innymi, że "umysł ludzki, oświecony wiarą, jeżeli skrzętnie, pobożnie i trzeźwo szuka, dochodzi do jakiegoś przynajmniej ich rozumienia... i to nader cennego" (1).

Tą tylko drogą możliwym był do osiągnięcia on wielki a ciągły postęp i rozwój teologii, który od pierwszych wieków Kościoła stwierdzić się daje, a na który przyuczają nas nowsi teologowie coraz więcej zwracać uwagę; tą też a nie inną drogą postępowali ci wszyscy wielcy mistrze szkoły, od Augustyna i Tomasza począwszy, którzy tyle światła i tyle polotu wnieśli w traktaty teologiczne za pomocą długich a subtelnych rozumowań, pracowitych zestawień, śmiałych nawet hipotez! W dziedzinę tajemnic, jak mówi stary Ryszard od św. Wiktora, "wchodzić wprawdzie trzeba przez wiarę, nie należy jednak stawać przy samym wejściu, ale spieszyć zawsze do wnętrza i głębi zrozumienia" (2).

Spróbujmyż i my posunąć się choć trochę ku temu wnętrzu i zaleconą przez Sobór metodę "skrzętnego, pobożnego i trzeźwego szukania" zastosować do naszego przedmiotu.

Jeśli weźmiemy na uwagę mistyczny organizm Kościoła, opisany przez nas powyżej, i zestawimy go, choćby tylko pobieżnie, z żywym organizmem człowieka, spostrzeżemy od razu, że w naturze i warunkach ludzkiego ciała od pierwszych zaraz jego zawiązków aż do najwyższego stopnia rozwoju, i od pierwszych jego zboczeń aż do ostatniego w nim zaniku życia, który zowiemy śmiercią, występują różne zjawiska, stany i fazy, uderzająco podobne do



pewnych objawów i stosunków, składających się na życie nadprzyrodzone Kościoła, czyli mistycznego ciała Chrystusowego.

Nie możemy tu, niestety, iść krok za krokiem śladami tych licznych podobieństw, po wszystkich stopniach i fazach rozwoju obu organizmów. Przeprowadzenie wszechstronnej tej pięknej paraleli, jakkolwiek jest tematem niezwykle ponętym, który o opracowanie prawie gwałtem się prosi, przekroczyłoby jednak ramy, określone celem tej pracy. My tu ograniczyć się musimy do jednej tylko fazy w rozwoju obu organizmów – fazy, którą nazwijmy początkową, czyli przygotowawczą.

Przede wszystkim wytłumaczyć należy, co rozumiemy przez tę fazę przygotowawczą w rozwoju ludzkiego organizmu. Rozumiemy, w ogóle mówiąc, kompleks tych procesów i przemian organicznych, które poprzedzają ożywienie materii, będąc zarazem z natury rzeczy niezbędnym tego ożywienia warunkiem.

Wytłumaczmy się jaśniej. Każdy ludzki organizm, który ma być przeniknięty ożywym wpływem duszy, musi być w pierwszym rzędzie na przyjęcie tego wpływu i życia w odpowiedni sposób przysposobiony i przygotowany – już to w całości przy pierwszym tworzeniu się całokształtu organizmu, już to później w każdej nowej części, która ma wejść z zewnątrz w żywy jego skład. Przyjmując to za pewnik, żadnej nie podlegający dyskusji, powiedzieć ogólnie możemy, że przysposobienie i ukształtowanie organiczne materii stanowi w rozwoju naszych organizmów pierwsze niejako ogniwo, od którego wszystkie następne zawisły, czyli, jak się już wyraziliśmy, fazę oną początkową i przygotowawczą.

Otóż twierdzimy, że podobne stadium przygotowawcze występuje na jaw bardzo wyraźnie i w mistycznym ciele Chrystusowym. Podobnie jak ludzkie nasze ciało, tak i ten tajemniczy, Bosko-ludzki organizm, zanim nadprzyrodzone życie łaski przeniknie jego wnętrza i dotrze do wszystkich jego części i członków, musi być pierwaj w każdym takim członku i w każdej takiej części odpowiednio przysposobiony na przyjęcie tego życia i jakby uformowany – i ta właśnie pierwsza formacja nadprzyrodzonego organizmu Kościoła, ten wstępny i najbardziej podstawniczy proces w genezie mistycznego ciała Chrystusowego dokonywa się w duszach ludzkich za pomocą charakterów sakramentalnych. W tym leży całe znaczenie charakterów, w tym cała racja ich bytu (3).

Twierdzenie to, w którym, jakby w treściwej tezie, mamy ujęte samo jądro naszej kwestii, musimy więcej szczegółowo rozwinąć, a przy tym – o ile tego zajdzie potrzeba – uzasadnić.

Początkowy i najbardziej podstawniczy proces organiczny w genezie ciała ludzkiego, scharakteryzowany przez nas ogólnie, jako przygotowanie i ukształcenie materii, jest bez wątpienia czynnością pod względem fizjologicznym dosyć złożoną. Specjalista łatwo by wykazał cały szereg przemian i procesów szczegółowych, nieraz dość skomplikowanych, które się na nią złożyć muszą. Wszystkie te jednak procesy i czynności szczegółowe, wzięte na uwagę ze stanowiska filozoficznego, łatwo się dadzą sprowadzić do kilku prostych i bardziej, że tak powiem, zasadniczych funkcji organicznych.

Spróbujmy je sobie określić nieco bliżej.

Zdaje się niewątpliwym, że pierwsza z nich polegać musi na wytworzeniu pewnej jednolitości i wprowadzeniu pewnego ścisłego związku we wszystkie części nieorganicznej materii, mające się złożyć na jeden żywy organizm. Każda z tych części, ponieważ ma wejść w ścisły i jednolity skład ustroju, koniecznie zharmonizować się winna z jego całością, i dlatego też przetworzoną i urobioną być musi wedle typu tego ustroju i wedle jego wymagań. Każda, innymi słowy, musi się stać przede wszystkim ciałem ludzkim, zanim duch ludzki pocznie ją przenikać i ożywiać. I stąd to materia, którą nasz organizm przybiera ciągle z zewnątrz, wtedy dopiero staje się naprawdę jego częścią składową i może współuczestniczyć w bycie i życiu całości, kiedy ten organizm wcielił ją w siebie, tj. ściśle sobie przyswoił, na swoją modłę urobił i do siebie upodobił. Nie wdając się zatem w dalsze szczegóły tego procesu – co by tu było rzeczą zupełnie zbyteczną – lecz poprzestając na tym ujęciu rzeczy, jak mówiliśmy, więcej filozoficznym, powiedzieć możemy, że przyswojenie i upodobnienie materii – to pierwszy, najbardziej podstawniczy proces w stadium przygotowawczym ludzkich organizmów, pierwszy niejako stopień w skali ich rozwoju.

Otóż taki sam proces wstępny odbywa się ciągle w mistycznym ciele Chrystusa za pośrednictwem pierwszego z charakterów. Nadprzyrodzone życie łaski, które ciągłym tętnem bije i krąży w łonie Kościoła, zwyczajnym porządkiem rzeczy do tych tylko jednostek dochodzi, które ten tajemniczy, mistyczny organizm przybrałszy sobie z zewnątrz, jakby jakąś nieorganiczną materię, przemienił i przeobraził na swój sposób, czyli przyswoił

sobie i do siebie upodobnił. I oto właśnie charakter chrztu spełnia jak najdokładniej to zadanie. Tajemniczym i nadprzyrodzonym swoim działaniem urabia on i przetwarza czysto naturalny materiał dusz naszych do wyższego stopnia bytu w ustroju kościelnym, i czyniąc z nich w ten sposób materiał jednogatunkowy z mistycznym ciałem Kościoła, wciąga je tym samym w skład tego ciała, jakby te mnogie, nieprzeliczone komórki, co się składają na jednolitą masę ciała ludzkiego.

W jaki sposób charakter chrztu spełnia to zadanie? Odpowiedź nietrudna. Wyciskając na duszach ludzkich nadprzyrodzone piętno i jakby podobiznę Chrystusową, mocą której dusze one stając się w szczególniejszy sposób przynależnością Chrystusa, stają się tym samym Jego członkami. Powie kto może, że chodzi tu przecież o przyswojenie tych dusz Kościołowi, a zatem o przetworzenie ich na wzór i modłę Kościoła. Tak, bez kwestii. Ale trudność upada sama przez się, jeśli tylko wspomnimy na to, o czym już w jednej z poprzednich partii tego studium była mowa. Jeżeli bowiem Kościół – jak tam wykazaliśmy – jest mistycznym ciałem Chrystusa; jeżeli w dalszym tego następstwie Chrystus jest tego ciała kościelnego prawdziwą, choć mistyczną głową, czyli – jak również dowodziliśmy – samą jego duszą i życiem, łatwo zrozumieć, że jak dusza przenikając ciało, zlewa się z nim razem w jedną istotę, tak i Chrystus, dając się na kształt duszy Kościołowi, sprzęga się z nim w pewną wspólność mistycznego bytu, staje się czymś jakby jednym z Kościołem. "Chrystus jest Synem Bożym i Kościołem – powiada, jak już wspominaliśmy, św. Augustyn – bo jedna jakaś staje się osoba z głowy i z ciała, z oblubieńca i oblubienicy" (4). Kto ma zatem wcielić się w organizm kościelny i upodobnić do niego, ten tym samym wcielić się musi w Chrystusa i do Chrystusa upodobnić. Jedno i drugie – to rzeczy zupełnie równoznaczne.

A właśnie charakter chrztu, jak to bardzo wyraźnie głoszą źródła nauki objawionej, wyciska na duszach naszych nie inne jakiegokolwiek, jeno Chrystusowe piętno; piętno tajemnicze wprawdzie, niemniej jednak rzeczywiste i realne, nadające tym duszom prawdziwe podobieństwo z Chrystusem i cechujące je jako mistyczne członki Boga-Człowieka.

Każdemu z teologów znane są liczne w tej mierze głosy katolickiej tradycji, po części nawet Pisma św., żadnej pod tym względem nie dopuszczające wątpliwości.

Otrzymać charakter chrztu, choćby przy tym chrzcie nie dostało się łaski, znaczy wedle Augustyna to samo, co przyjąć znamię przynależności do króla pokoju Chrystusa, i mieć jakby na "progu duszy" wypisane prawne Jego tytuły. Skoro kiedyś po usunięciu przeszkód spływa łaska do takiej duszy, wtedy – powiada św. Augustyn – wchodzi sam Chrystus "w swoje tytuły"; wprowadza się jako jedyny, prawowity właściciel w swoje dziedzictwo pokoju (5).

Otrzymać charakter chrztu, znaczy wedle pięknego wyrażenia Teodota tyle, co nosić na sobie "stygmaty Chrystusowe" (6); tyle – jak powiada św. Bazyli i inni Ojcowie greccy – co wejść do rodziny Chrystusa, uzyskawszy jakieś jakby współdomownictwo, pokrewieństwo, czy powinowactwo – *οικειότητα και συγγένειαν* – z Bogiem-Człowiekiem (7). Owszem, to jeszcze więcej – to tyle, co "przyjąć na się samego Chrystusa, na kształt pieczęci", jak się wyraża św. Cyryl Aleksandryjski (8); tyle, co Chrystusa przywdziać i w Niego się jakby przyoblec, wedle tego, co mówi św. Paweł: "Którzykolwiek jesteście ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa" (9).

Podobieństwo z Chrystusem, które daje charakter chrztu, nie jest z pewnością podobieństwem najwyższym i doskonałym. Większe bez wątpienia i doskonalsze podobieństwo do Słowa wcielonego przynosi duszom naszym w tym życiu łaska poświęcająca, a jeszcze większe i doskonalsze wytwarza w życiu przyszłym ten przedziwny dar Boży, który teologia nazywa tajemniczo "światłem chwały". Podobieństwo, płynące z charakteru chrztu, jest najniższym stopniem asymilacji do Chrystusa; nie jest ono nawet żywotnym, bo samo przez się, o ile nie towarzyszy mu łaska, nie daje duszy współdziału w życiu Chrystusowym; przyjmuje się zatem jakby na martwym jeszcze, tj. nadnaturalnie nie ożywionym materiale dusz ludzkich – jest jednak podobieństwem prawdziwym i rzeczywistym, tak, jak prawdziwą i rzeczywistą jest, wedle katolickiej nauki, sama ta cecha nadprzyrodzona, na której istota charakteru sakramentalnego zależy. Jest to zatem pierwszy początek wyrabiania Chrystusa w duszach naszych; pierwszy niejako krok w onym: *donec formetur Christus in vobis*, o którym pisze Apostoł narodów: "Dziatki moje! które zaś bolejąc rodę... ażby był Chrystus w was wykształtowan" (10).

To podobieństwo ma jeszcze i tę właściwość, że nie dopuszcza żadnych różnic i stopni. Łaska poświęcająca różną bywa w duszach, bo i przy pierwszym wlaniu daną być może wedle subiektywnego przysposobienia w mniejszej lub większej mierze, i potem jeszcze może wzrastać i potęgować się ciągle. Przeciwnie charakter chrztu. Bierze go każdy – jak uczy teologia – w tej samej

mierze i w tym samym, że tak powiem, stopniu nateżenia, postanowionym raz od Boga ogólnym prawem; nie wzrasta on też później, ani się nie rozwija (11). Skutkiem tego wytwarza on – o ile jest brany w rachubę sam przez się – równe i jakby jednogatunkowe członki Chrystusa, składające się na jednolitą, jak już raz wyraziliśmy się, masę mistycznego ciała Chrystusowego.

Są bez wątpienia i w ziemskim Kościele i w królestwie chwały niebieskiej przeróżne stopnie, różnice i odmiany – wszystkie one jednak skądinąd pochodzą i są wynikiem innych zgoła czynników. Charakter chrztu, przetwarzając i przemieniając dusze do wyższej formy życia nadprzyrodzonego, nie dąży do wytworzenia różnic, ale do wprowadzenia podstawniczej jedności w całym królestwie łaski. "Powszechnym skutkiem chrztu" – powiada krótko a dobitnie św. Tomasz – *est constructio ecclesiasticae unitatis* (12).

A teraz, zbierając w jedno wszystkie dotychczasowe wywody nasze, pytamy się: czy te przeróżne zdania Pisma św. i tradycji kościelnej o chrzcie św., o jego charakterze, w ogóle o jego działaniu, rozrzucone luźnie i fragmentarycznie po źródłach objawienia, jakby ułamki jakiejś wspaniałej mozaiki, którą na pierwszy rzut oka skonstruować nam trudno, nie przystają jak najdokładniej do siebie i jak najharmonijniej nie spajają się z sobą na tle i podkładzie tego planu, któryśmy tu rozwinęli?

Czyż nie to samo np. pojęcie o charakterze chrztu i jego funkcjach musiał mieć na myśli św. Paweł, kiedy pisał do wiernych: "My wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni; a wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni... Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele; a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem – takżeć i Chrystus"?! (13) Albo gdy mówił: "Którzykolwiek jesteście ochrzczeni... oblekliście się w Chrystusa", i "nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta – albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie"? (14) I jakby mu za mało było zaznaczyć, że wszyscy są "jednym w Chrystusie" i "w jedno ciało ochrzczeni" są, dodaje jeszcze dosadniej, że Chrystus przez chrzest i jego charakter jest w nich wszystkich. "Nie masz poganina i Żyda, barbarzyna i Tatarzyna, niewolnika i wolnego... ale wszystko i we wszech – Chrystus" (15).

A czyż znowu nie te same zupełnie myśli nasuwa nam jeden z najstarszych świadków tradycji, św. Ireneusz, kiedy pisząc o wodzie chrztu św., z nieba nam danej, tak się wyraża: "Podobnie jak z suchej pszenicy nie da się

urobić bez płynnej zaprawy jednolita masa ciasta i jeden chleb, tak i my nie mogliśmy się stać jednym w Chrystusie Jezusie bez onej wody, która z nieba jest" (16).

I dalej, czy nie to samo pojmowanie rzeczy odnajdujemy nawet w "Pasterzu" starego Hermasa, który, przedstawiając Kościół Boży pod obrazem wieży, budowanej z najróżnorodniejszych kamieni, dziwi się i pyta, jakim sposobem te kamienie, skądinąd tak różnorodne, przybrały jedną barwę i blask, tak, iż cała budowla jednolitym połyskiem świeci jak słońce. I słyszy odpowiedź, że jednolitego zabarwienia i blasku nabrały te ciosy i głązy "przez otrzymanie pieczęci..., którą jest woda chrztu" (17).

A jeśli powiedzieliśmy wyżej, że nadanie duszom naszym przez charakter chrztu onej jednolitości w podobieństwie Chrystusowym i onego wspólnego kolorytu, o którym mówi Hermas, ma być pierwszym, najbardziej podstawniczym procesem w tworzeniu się mistycznego organizmu Kościoła i nieodzownym zarazem warunkiem jego życia i dalszego rozwoju – to czyż znowu nie z tym samym twierdzeniem, w nieco innych tylko wyrażonym słowach, spotykamy się w nauce kościelnej, kiedy głosi np. na Soborze Trydenckim, że chrzest jest "drzwiami, przez które się wchodzi do Kościoła" (18); kiedy na Soborze Florenckim zaznacza, że pierwszy z sakramentów jest "bramą życia duchownego" (19), wyrażając pod przejrzystą osłoną tej przenośni prawdę, powszechnie już znaną, że wedle normalnych dróg Opatrzności, człowiek nie mający charakteru chrztu, nie jest zdolnym do życia w Chrystusie, do ważnego przyjęcia reszty sakramentów, do całego w ogóle porządku nadprzyrodzonego? Bez wątpienia, że tak. Jedno i drugie określenie jest z naszym pojmowaniem rzeczy zupełnie identyczne.

Mogłoby się może wydawać, przynajmniej na pierwszy rzut oka, że niektóre cytaty Pisma św. i tradycji, któreśmy w ciągu tej rozprawy przytoczyli na poparcie naszej teorii o charakterze chrztu i jego na dusze działaniu, mogą się ostatecznie odnosić nie do charakteru, ale do łaski poświęcającej, którą ten sakrament duszom daje. W takim zaś razie nie charakter, ale łaska chrztu upodobniałaby nas do Chrystusa, łaska wcielałaby nas w Niego, łaska nareszcie czyniłaby nas członkami mistycznego ciała Chrystusowego.

Spotkaliśmy się kiedyś z tym zarzutem z strony dość poważnej i dlatego tu go podnosimy; sądzymy jednak, że nie przedstawia on żadnych rzeczywistych trudności. Nie przeczymy, że w niektórych tekstach czy to Pisma św. czy

tradycji, traktujących o chrzcie św. i jego skutkach, działanie tak charakteru jak i łaski tego sakramentu przedstawiane bywa razem, bez tych ścisłych rozgraniczeń, jakie my tu czynimy. Rzecz całkiem naturalna i łatwo zrozumiała wobec tego, że obydwie te dary zazwyczaj równocześnie spływają na dusze i poniekąd dopełniają się wzajemnie. Oczywista, że takimi wyłącznie tekstami teorii naszej dostatecznie poprzeć by nie można. Zaraz jednak dodać należy, że i takie nawet teksty przydatne nam być mogą, jeżeli światło i wskazówki, potrzebne do ich zrozumienia, czerpiemy z innych tekstów pokrewnych, w których dwa te nadprzyrodzone dary – charakter i łaska – rozróżnione są najoczywiściej i oddzielnie traktowane w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość. Powołujemy się tu na wyraźne słowa św. Augustyna, którycheśmy użyli parę stron wyżej (20), a równocześnie przypominamy rzecz teologom dobrze znaną, że tenże Ojciec Kościoła nie na jednym miejscu swych pism charakter chrztu najwyraźniej od łaski odróżnia i pierwszemu, nie drugiej, przypisuje te skutki, o których była mowa powyżej. Kiedy uczy np. za św. Pawłem, że ludzie przez chrzest przyoblekają Chrystusa, dodaje zaraz, że podwójny jest sposób tego przyobleczenia. Jedni o tyle Go tylko przyoblekają, że przyjmują ważnie sakrament; drudzy do tego stopnia, że dostępują uświęcenia. Pierwszy sposób – powiada – wspólny jest dobrym i złym, drugi tylko dobrym i pobożnym przypaść może w udziale (21).

Takie i inne tym podobne słowa żadnej chyba nie dopuszczają wątpliwości. Przebija z nich jasno myśl, że oprócz przyobleczenia Chrystusa, które polega na przywdzianiu szaty łaski uświęcającej, można jeszcze inaczej w tegoż Chrystusa przez chrzest się przyoblec, nie otrzymując łaski, lecz ważnie tylko przyjmując sakrament, tj. uzyskując sam jego charakter, jak to ma miejsce u ludzi złych, którzy do chrztu w świadomej niepokucie za grzechy przystępują.

W podobny sposób o przyobleczeniu się w Chrystusa i podobieństwie do Niego, opartym na samym charakterze chrztu, wyrażają się i późniejsi pisarze katoliccy, którzy tej kwestii, choć mimochodem, dotknęli. Wystarczy tu nazwać z nowszych Gihra, ze starszych św. Bonawenturę i Doktora Anielskiego (22).

Mamy zresztą i inną jeszcze odpowiedź. Nie tylko święty Augustyn, ale w ogóle źródła katolickiej tradycji bardzo jasno zdają sobie z tego sprawę, że można ważnie przyjąć chrzest wraz z jego charakterem, a łaski jednak nie otrzymać; owszem przyjmują za pewne, że to się nieraz faktycznie zdarza, jak np. przy chrzcie Szymona Maga. Jeśli więc mimo to o chrzcie, jako takim – a zatem o każdym chrzcie w ogólności – twierdzą, że nas wciela w Chrystusa, że

wyciska i jakby wyrzeźbia na duszy naszej nadprzyrodzone podobieństwo Boga-Człowieka, toż oczywiście nie łaskę chrztu uważają za czynnik tego mistycznego wcielenia i upodobnienia, ale charakter. W przeciwnym bowiem razie ogólna forma tych twierdzeń byłaby niedopuszczalną. Trudno by było powtarzać przez wszystkie wieki do wszystkich wiernych kategoryczne słowa apostołskie: "Którzykolwiek jesteście ochrzczeni... oblekliście się w Chrystusa" (23).

Nie brak nam i innych odpowiedzi. Kiedy źródła kościelne uczą, że chrzest jest bramą zbawienia i podstawą życia nadprzyrodzonego, bez której nie można ważnie przyjąć żadnego z sakramentów, to również niewątpliwym jest, że te zdania nie mogą się odnosić do chrztu, o ile łaskę daje, lecz tylko do chrztu, o ile charakter sakramentalny wyciska. Wiadomo bowiem, że człowiek, ważnie ochrzczony, zdolny jest do przyjęcia innych sakramentów, choćby przy chrzcie łaski nie otrzymał.

Można by podnieść drugi jeszcze zarzut przeciw naszej teorii, poniekąd donioślejszy. Wynika z tej teorii niewątpliwie, że aby być członkiem Kościoła, dość mieć wryty na duszy charakter chrztu świętego. Tymczasem teologowie twierdzą, że heretycy głośni i publiczni, jakkolwiek ważnie ochrzczeni – a zatem nacechowani charakterem Chrystusowym – nie są jednak członkami Kościoła.

Ale i tę trudność – tylko pozorną – łatwo usunąć.

Pojęcie, które odpowiada nazwie "członka Kościoła", jest pojęciem dość szerokim i rozciąglwym; niepodobna zaprzeczyć, że w jego granicach pomieścić się dadzą liczne i bardzo różne stopnie przynależności do nadprzyrodzonego ustroju kościelnego. Można być członkiem Kościoła żywym, albo martwym; aktualnie podległym władzy kościelnej, albo też opornym i przeciw tej władzy zbuntowanym. Można być złączonym z Kościołem bardzo tylko luźnie i odlegle, jednym lub drugim dość słabym węzłem, nieraz czysto zewnętrznym; albo przeciwnie spojonym być z nim ściśle i silnie, wieloma zewnętrznymi i wewnętrznymi węzłami. Można być członkiem wykluczonym od pewnych wpływów i dóbr, organizmowi wspólnych, a jednak nosić na sobie znamiona przynależności do organizmu, tak mniej więcej, jak je nosi każdy wywichnięty, albo i nadcięty członek naszego ciała, który na nikłym tylko włóknie się trzyma; jak je nosi do pewnego stopnia nawet świeżo odcięty członek, który z resztą organizmu łatwo jeszcze zrósć się może.



Wobec możliwości tak szerokiego i różnorodnego stosowania nazwy "członka Kościoła", cóż dziwnego, że ci sami, którzy pod pewnym względem całkiem słusznie za członki Kościoła uważani bywają, pod innym względem równie słusznie z rzędu tychże członków mogą być wykluczeni. Publiczni heretycy z wielu tytułów członkami Kościoła nie są i być nie mogą; wskutek więc tego, skoro jest mowa o członkach w pełnym i całkowitym tego słowa znaczeniu, odmawia się im wprost tej nazwy. Z tego jednak nie wynika, aby nie mogli być nazwani członkami Kościoła w tym przynajmniej znaczeniu ograniczonym, jakie tu mamy na myśli, kiedy o skutkach charakteru chrztu mówimy. Są i oni bez kwestii materiałem wybranym z czysto naturalnego porządku i na członki Chrystusa i Kościoła przez charakter chrztu urobionym i uformowanym; znamię niezatarte przynależności do Chrystusa i Kościoła nosić będą w duszy na wieki wieków – tym gorzej dla nich, jeśli tylko na większą swą hańbę i zgubę. O każdym z nich powtórzyć można trafne słowa Franzelina, że jak rzecz, drogą kradzieży zagrabiona, woła do swego pana, tak i oni do Kościoła, jedynej swej prawowitej matki (24). Można o nich powiedzieć, że są członkami uformowanymi i przysposobionymi do wejścia w żywy ustrój kościelny, choć się ze składu tego ustroju i z pod jego wpływu gwałtem i przeciw naturze wyrwali.

Jeśli komuś chodziło koniecznie o poparcie tej naszej odpowiedzi jakąś zewnętrzną powagą, podać ich możemy cały szereg. Nie jest to przecież w terminologii kościelnej podejrzaną jakąś nowością używać nazwy "członka Kościoła" w znaczeniu dopiero co opisanym. Kardynał Franzelin, jakkolwiek sam uczy, że heretycy nie są członkami Kościoła (25), mimo to stwierdza wyraźnie na innym miejscu, że charakter chrztu daje konsekrację na "członka ciała Chrystusowego"; że jest jakoby pieczęcią, która cechuje i znaczy "członki Kościoła" (26). Zupełnie tak samo, jak Suarez, który powiada krótko, ale dobitnie, że człowiek przez charakter chrztu *ex membro Adam fit membrum Christi* (27).

Co więcej, nawet Sobór Florencki bez żadnych zgoda zastrzeżeń używa ogólnych zwrotów, że przez chrzest – a więc przez każdy bez wyjątku – "zostajemy członkami Chrystusa"; że "się stajemy z ciała kościelnego" (28). Podobnymi zwrotami posługuje się z całą swobodą i Sobór Trydencki, kiedy mówi – również ogólnie – że "przez bramę chrztu wchodzą ludzie do Kościoła", lub że "wodą tego sakramentu czyni sobie Chrystus członki swego ciała" (29). Przy tej sposobności potrąca Sobór i o inną naukę, przemawiającą jeszcze

dobitniej za naszym zdaniem, tę mianowicie: że Kościół, który w myśl zasady św. Pawła, nie sądzi tych, co są "na zewnątrz" (30) – sądzić bowiem można tylko swoich – ma jednak władzę i prawo sądu nad heretykami, jako nad swymi poddanymi i domownikami, przynależnymi do społeczności kościelnej przez chrzest, czyli – co w tym kontekście, w którym chodzi o ogół heretyków, rzeczą jest oczywistą – przez sam charakter chrztu.

Tak więc upada i druga trudność.

Dłużej nieco musieliśmy się zatrzymać przy pierwszym z charakterów. Było to jednak koniecznym właśnie dlatego, że jest pierwszym. Jako taki, jest on nie tylko początkowym ogniwem całej teorii o charakterach, ale też jej podstawą, a dodajmy zaraz – i pierwszym jej probierzem. Niejedną kwestię, odnoszącą się do wszystkich charakterów sakramentalnych, trzeba było już tutaj dość szczegółowo wyjaśnić; niejeden zarzut, który w dalszym pochodzie mógł nam zawadzać, należało już tutaj z drogi usunąć. Toteż w dalszym ciągu mamy znacznie ułatwioną pracę i będziemy mogli postępować różniejszym krokiem.

---

### **Przypisy:**

(1) *Const I. de fide*, cap. 4: "Ratio... fide illustrata, cum sedulo, pie et sobrie quaerit, aliquam, Deo dante, mysteriorum intelligentiam, eamque fructuosissimam assequitur" (Denz., *Enchiridion*, nr 1644).

(2) *Tr. de Trinitate*, 1, 2.

(3) "Das ganze Wesen und die ganze Bedeutung des Charakters scheint uns darin aufzugehen, dass er in den Gliedern des mystischen Leibes Christi die Signatur ist, wodurch ihre Angehörigkeit an das gottmenschliche Haupt durch Verähnlichung mit ihm gekennzeichnet und ihre organische Verbindung mit demselben hergestellt wird". Scheeben, *Mysterien*, § 84, str. 518.

"Sofern der Charakter zur Unterscheidung dient, ist er von eminenter Bedeutung und Wichtigkeit für die Bildung und Organisation des mystischen Leibes Christi – der Kirche auf Erden. Die einheitliche und dauernde sociale Gliederung des von Christus gestifteten und aufgebauten Gottesreiches hat ihre tiefste Wurzel, sowie ihren bleibenden Halt- und Stützpunkt im sakramentalen Charakter, sofern derselbe die organische Verbindung zwischen Haupt und Gliedern, wie der Glieder untereinander herstellt und darstellt". Gühr, *Die hl. Sakramente*, tom I, § 17, str. 119.

(4) Migne, *Patrologia Latina*, t. XXXVI, kol. 232, 239.

(5) Oto, co prześlicznie mówi do donatystów: "Habebas signum pacis, ipsam pacem non habebas... In domo illa, id est in te, discordia habitabat et in limine titulos pacis figebat. Lego titulum pacis: baptismum in nomine Patris et Filii et Spiritus sancti. Titulus pacis est, lego, titulum agnosco, ipsum et ego habeo... Laborabo eicere discordiam et introducere pacem, tanquam legitimum possessorem... Christe, qui es pax nostra, fac nos unum! Introduc concordiam; introduc Te ipsum in titulos tuos". *Ad plebem Caesar.*, nr 4. – Migne, *Patr. Lat.*, t. XLIII, kol. 694.

(6) Migne, *Patrologia Graeca*, t. IX, kol. 698.

(7) Migne, *Patr. Gr.*, t. XXXI, kol. 431.

(8) Migne, *Patr. Gr.*, t. LXXII, kol. 449.

(9) List do Gal. III, 27.

(10) List do Gal. IV, 19. – Por. do Rzym. VIII, 29.

(11) "Characteres sacramentorum magis et minus non recipiunt, ut dicatur baptizatus vel confirmatus magis et minus". S. Bonav., In IV, dist. 24, p. 2, a. 1, q. 2.

"Retinenda est communis sententia, quod character sit in omnibus aequalis". Lugo, disp. 6, sect. 4, nr. 81.

(12) *Summa*, III, q. 39, art. 6, ad 4.

(13) List 1 do Kor. XII, 12, 13.

(14) List do Gal. III, 27, 28.

(15) List do Kolos. III, 11.

(16) "Sicut enim de arido tritico massa una fieri non potest sine humore, neque unus panis – ita nec nos multi unum fieri in Christo Iesu poteramus sine aqua, quae de caelo est". *Contra haereses*, l. 3, c. XVII. (Migne, *Patr. Gr.*, t. VII, kol. 930).

(17) *Pastor Hermae, Simil.* 9, nr. 17. Por. Funk, *Patres Apostolici*, t. I, str. 535.

(18) Sess. XIV, cap. 2. – Por. Denz. nr 775.

(19) *Decretum pro Armenis.* – Por. Denz. nr 591.

(20) Na str. 42.

(21) "Induunt homines Christum aliquando usque ad sacramenti perceptionem, aliquando et usque ad vitae sanctificationem; atque illud primum et bonis et malis potest esse commune, hoc alterum proprium est bonorum et piorum". Aug., *De bapt.*, lib. V, cap. 23, nr. 36 (Migne, *Patr. Lat.*, t. XLIII, kol. 193).

(22) "Dieses «Anziehen Christi» vollzieht sich schon in dem, der wegen mangelnder Disposition bloss den Taufcharakter empfangt; weit vollkommener aber in jenem, der zugleich auch die Taufgnade erlangt". Dr. N. Gühr, *Die heil. Sakramente*, tom I, § 33, str. 229.

"Ficte accedentes... quia suscipiunt characterem, Christum aliquo modo induunt, sed imperfecte". S. Bonavent., IV, dist. 4, p. 1, dub. 4.

"Omnes induunt Christum per configurationem characteris, non autem per conformitatem gratiae". S. Thom., III, q. 69, art. 9, ad. 1.

(23) List do Gal. III, 27.

(24) "Veluti res furto haereseos aut schismatis ablata, clamant ad dominum, ad Ecclesiam scilicet legitimam matrem". Franzelin, *De Ecclesia*, th. XXIII, nr. II. 3, pag. 409.

(25) *De Ecclesia*, th. XXII, pag. 390.

(26) "Sacramento fidei... imprimitur... character, tanquam consecratio in membrum corporis... Christi". *De Eccl.*, th. XXII, nr. III, pag. 384.

"Christus enim sacramentum fidei et regenerationis ad formanda membra Ecclesiae ita instituit, ut eius efficacia simul imprimeretur indelebilis character tanquam sigillum signans membra Ecclesiae". *De Eccl.*, th. XXIII, nr. II. 3, pag. 408.

(27) Suarez, III, q. 66, art. 1. *Comment.*

(28) "Per ipsum membra Christi, ac de corpore efficitur Ecclesiae". *Decr. pro Arm.*, Denz. nr 591.

(29) "Ecclesia in neminem iudicium exercet, qui non prius in ipsam per baptismi ianuam fuerit ingressus. Quid enim mihi, inquit Apostolus, de iis, qui foris sunt, iudicare. Secus est de domesticis fidei, quos Christus Dominus lavacro baptismi sui corporis membra semel effecit". Sess. XIV, cap. 2. Por. Denz. nr 775.

(30) List 1 do Kor. V, 12: "Quid mihi de iis, qui foris sunt, iudicare?".



Pierwszy, najbardziej podstawniczy proces w formacji naszego organizmu, dąży – jak widzieliśmy – do tego, aby surową materię nieorganiczną, braną lub podawaną z zewnątrz, przemienić w ludzkie ciało. Każda nieorganiczna cząstka, przeszedłszy przez ten proces, wychodzi z niego przetworzona i urobiona na materiał jednogatunkowy z ciałem człowieka, a tym samym zdolną się stać do wyższej formy bytu, która ma odtąd być jej udziałem w organizmie i przez organizm.

Na tym się jednak formacja ciała ludzkiego nie kończy.

Organizm nasz nie jest i nie może być jakąś tylko masą jednolitą, której cała istota i budowa polegałaby na zespoleniu mnogich, niczym się nie różniących komórek: piękność jego i doskonałość, opierając się na pewnej jedności, jako na niezbędnym swym warunku, wymaga nadto wszechstronnej różnaitości form i kształtów, całego szeregu różnych organicznych środków i narzędzi, odpowiednich różnym celom i zadaniom, jakie żywy ustrój ludzki ma do spełnienia. Czyniąc zadość tej potrzebie, pierwiastek ożywczy, czyli siła żywotna ustroju urabia sobie z jednolitej masy ciała przeróżne konstrukcje i wytwory, niby żywe swoje narzędzia, odbijające od reszty ciała większym wyrobieniem i wykończeniem. W nich to i przez nie wpływ żywotny duszy przejawia się silniej i pełniej, niż w innych częściach organizmu, głównie zaś jego dzielność i moc dosadny i najwłaściwszy znajdują wyraz. Za ich pośrednictwem opanowuje dusza materialne swoje środowisko; broni i ochrania organizm; wyładowuje, że tak powiem, energię swą na zewnątrz w materialnej pracy i walce.

Te wybitniejsze części organizmu nazywamy jego członkami, w ściślejszym tego słowa znaczeniu – tworzenie zaś i urabianie tych członków możemy tu określić, jako drugie stadium w genezie ludzkiego organizmu, jako drugi główny proces w formacji ciała naszego.

I oto znowu całkiem analogiczne zjawisko uderza nas w mistycznym ciele Chrystusowym. Podobnie jak ludzkie ciało, tak i ten nadprzyrodzony organizm nie byłby należycie rozwiniętym, ani też odpowiednio do swych potrzeb i wymagań udoskonalonym, gdyby nie miał możliwości i siły wewnętrznej tworzenia sobie takich właśnie członków, jakie opisaliśmy powyżej.

Wprawdzie już pierwej, gdy była mowa o charakterze chrztu, używaliśmy raz po raz wyrażenia, że wytwarza on członki Chrystusa i Kościoła – tam jednak nazwę członka braliśmy w znaczeniu ogólnym, w jakim każdą część ciała,

organicznie z nim spojona, członkiem nazwać można. Tutaj chodzi nam o członki Chrystusowe i kościelne, jak już wspomnieliśmy, ściślej wzięte, tj. o członki, dzielniejsze, więcej wyrobione i przeznaczone ku temu, aby podobnie jak w wybitnych członkach ciała naszego siła żywotna duszy, tak w tych mistycznych objawiała się pełniej i obficiej żywotna moc Chrystusowa; aby przez nie Kościół, jakby przez swoje narzędzia, mógł działać i reagować na zewnątrz i donioślejszym sprostać zadaniom.

Do wytworzenia takich członków nie może już wystarczyć charakter chrztu: potrzeba tu nowego nadprzyrodzonego czynnika, któryby dopełnił i udoskonalił to, co przez chrzest wszyscy wierni już posiadają. Takim czynnikiem jest drugi z charakterów sakramentalnych – charakter bierzmowania (1).

Że ten charakter, równie jak pierwszy, jest realnym i niezatartym piętnem, wyciśniętym na duszy – to bezpośrednio wypływa z nauki Objawienia, zawartej, jak wiadomo, w tradycji katolickiej i uroczycie przez Kościół, jak to na początku tej pracy wspomnieliśmy, zdefiniowanej. Nie może też ulegać wątpliwości, że nie jest on samą tylko ewolucją charakteru chrztu, w którym by niejako potencjonalnie się mieścił i wewnętrzną jakąś siłą z niego się wyłaniał i rozwijał. Jest on po prostu darem nadprzyrodzonym zupełnie nowym i różnym od charakteru chrztu, choć mu oczywiście pokrewnym, i nie z wnętrza duszy znamieniem chrztu nacechowanej wynika, ale z zewnątrz, od Boga danym jej bywa – jak to uczyli od dawna i uczą po dziś dzień najwybitniejsi teologowie (2).

Pomijając zatem te i tym podobne kwestie, jako nie podlegające dyskusji, na jedno tylko zwrócić tu nam trzeba uwagę. Musimy się rozpatrzyć w źródłach katolickiej nauki i skonstatować, czy i o ile pogląd nasz, zasadzający całą treść i znaczenie charakteru bierzmowania na wytwarzaniu dzielniejszych członków Chrystusowych, znajduje w tychże źródłach potwierdzenie.

Każdy z tymi źródłami choć trochę obeznany, przyzna – sędzę – od razu, że najzupełniejsze. Owszem, przyzna, zdaje mi się, i to, że w świetle tego poglądu główne szczegóły nauki o bierzmowaniu zyskują nawet na wyrazistości i pogłębieniu.

Przejdźmy do tych szczegółów.

Źródła kościelne uczą, jak wiadomo, że sakrament bierzmowania jest w swym działaniu na dusze jakimś utwierdzeniem i umocnieniem ochrzczonej.

"Ciało się cechuje, – pisze stary Tertulian – aby dusza obroną miała" (3). "Pełnia mocy duchownej" spływa przez ten sakrament na dusze – mówi św. Tomasz z Akwinu (4). "Duch Święty dany w nim bywa na umocnienie i siłę", zaznacza papież Innocenty III, a po nim Sobór Florencki (5). "Bierzmowanie – powiada św. Bonawentura – to stan wiary umocnionej. Przez chrzest oddziela się wierny od Egipcjan, przez bierzmowanie mocny od słabych" (6). Ta sama myśl zawarta jest w nazwie łacińskiej tego sakramentu. "Dlatego nazwany został – tłumaczy Katechizm Trydencki – utwierdzeniem (*confirmatio*), ponieważ człowiek... mocą nowej dzielności silniejszym się staje, skoro go biskup krzyżmem św. namaści" (7).

Nie inne też znaczenie mieści się i w polskiej nazwie. "Bierzmowanie w starej naszej polszczyźnie – mówi Skarga – nic nie jest innego, jedno potwierdzenie i umocnienie. Bo starzy, co my dziś tram albo siostrzan zowiem, bierzmem zwali. I pamiętny jest stary wykład onej Ewangeliej słów Pańskich: «Proch w oku bliźniego widzisz, a bierzma w oku swoim nie widzisz». Z takiego nazwiska już się domyśleć możecie, iż ten Sakrament Bierzmowania dany nam jest od Pana Boga na umocnienie, podpórę, na wzrost i siłę Chrześcijaństwa naszego; to jest, abyśmy wiary i miłości ku Panu Bogu nigdy nie odstępowali, a w niej siłę wielką i doskonałość mieli, o nią się zastawiali i wojnę mężną z jej nieprzyjacioły podnosili, i w pokusach wszelakich mocni i niezwyciężeni zostawali, i żadnej się sromoty i szkody świeckiej nie bali, na koniec zdrowie i wszystko, co mamy, dla Jezusa Chrystusa utracić, gdy tego potrzeba, obierali" (8).

Nazywają nadto źródła kościelne bierzmowanie wykończeniem, dopełnieniem, udoskonaleniem ochrzczonych. W tym znaczeniu dawano mu niegdyś na zachodzie nazwę "sakramentu pełności"; na wschodzie zwano go τελείωσις lub βεβαίωσις. Św. Cyprian pisał o nim, że dopełnia i wydoskonala wiernych "kładzeniem rąk biskupich i Pańską pieczęcią" (9). Synod kościelny z r. 306, Eliberytańskim zwany, każe ochrzczonych prowadzić do biskupa, aby – jak dodaje – "błogosławieństwem jego i kładzeniem rąk udoskonaleri być mogli" (10). Teologowie, jak głośny Dionizy Rickel, powszechniej zwany Kartuzem, ucza, że jeśli chrzest daje duszy nowy byt duchowny, to bierzmowanie jest tego bytu dopełnieniem; jeżeli chrzest nazwany bywa "sakramentem wchodzących", to bierzmowanie "sakramentem postępujących" nazwanym być winno (11). W tej również właściwości bierzmowania upatrują starzy scholastycy rację wewnętrzną, dla której administrowanie tego sakramentu biskupom powierzone

zostało. "Bierzmowanie – wykląda św. Tomasz – w tym celu się daje, aby człowieka postawić na stopniu pewnej doskonałości; udoskonalać zaś jest rzeczą biskupów" (12).

Mówią jeszcze źródła teologiczne, że bierzmowanie daje duszy ochrzczonego wzrost i dojrzałość, pewną męskość i niejako pełnię lat. Katechizm Trydencki wyraża się, że następstwem przyjęcia tego sakramentu jest "rośnięcie na duchu" i doprowadzenie zrodzonej przez chrzest duszy do "skończonej formy człowieka-chrześcijanina" (13). Gdzieindziej znów podnosi, że przez bierzmowanie wierni "mężami" się stają (14). Podobnie o bierzmowanych mówi św. Tomasz, jako o ludziach "doprowadzonych w znaczeniu duchownym do wieku męskiego" (15). Wspomniany już Dionizy Kartuz używa porównania, że ze chrztu wychodzimy jakby dzieci, pełne jeszcze słabości, dopokąd nas bierzmowanie nie odzieje mocą z wysoka (16). Tę samą myśl piękniej jeszcze rozprawdza nasz Skarga: "Bierzmuję się – powiada on – na to, abyśmy wzrost i siłę wzięli duchowną i doskonałość... I tymże – dodaje – różne jest bierzmowanie od chrztu, iż ze chrztu wychodzimy jako dzieci miękkie i niedorośle, a bierzmowaniem się umacniamy i w siłę i dużość urastamy" (17). A na innym miejscu przedstawiając dusze ochrzczone pod obrazem słabych piskląt, tak prosi Boga, by je przez bierzmowanie umocnił i do wzrostu doprowadził: "Te kurczęta maluczkie i bezpierzne, te dusze ubogie i niedorośle pokryj skrzydłami, a zagrzewając i karmiąc i od dzikich orłów – diabłów i grzechów – broniąc, dochowaj ich do wzrostu i doskonałości zbawiennej chrześcijańskiej" (18).

Spotykamy wreszcie w źródłach kościelnych określenie bierzmowania, wskazujące może jeszcze dosadniej na jego istotę i skutki. Bierzmowanie – to pasowanie na rycerzy wiary i Kościoła, to zbrojenie dusz i gotowanie ich do walki.

"Po mistycznym krzyżmie – przemawia do świeżo bierzmowanych św. Cyryl Jerozolimski – stajecie naprzeciw wrogich mocy, okryci pełną zbroją Ducha Świętego, i zwyciężacie je, wołając z Apostołem: wszystko mogę w tym, który mię umacnia, w Chrystusie" (19). Bierzmowanie, to "sakrament mocy" – głosi nam Sobór Florencki (20). Bierzmowanie, to "popis do wojska duchownego" – dodaje św. Tomasz (21). To sakrament, co stwarza "doskonałego żołnierza" – mówi Katechizm Trydencki (22); to sakrament "atletów Chrystusowych" – stwierdza z naciskiem i siłą znany teolog Esparza (23). On "szereguje do boju", on "daje zbroję, co nie obciąża" – zaznacza z wojskowym



jakimś zacięciem św. Bonawentura (24). A wszystko to w krótkim a dosadnym zdaniu ujmuję znowu nasz Skarga: "Na bierzmowaniu do męstwa przychodzim i we zbroję się do boju ubieramy i siły dostajem" (25).

I czyż – pytamy – wszystkie te określenia i zwroty, wybrane z samych źródeł nauki kościelnej, nie przedstawiają się nam wprost jakby jedna wielka i ciągła parafraza tej myśli, którą tu przedłożyliśmy, mianowicie: że najistotniejszym zadaniem i przeznaczeniem bierzmowania jest formowanie dzielnych i wybitnych członków Chrystusowych, przez które mistyczny organizm Kościoła mógłby z odpowiednią siłą walczyć i bronić się i w ogóle działać na zewnątrz?! Nikt, sądzę, nie zaprzeczy, że tak – boć przecie oczywistą jest rzeczą, iż w pojęciu takiego dzielnego Chrystusowego członka, o jakiego nam tu chodzi, mieści się chyba wszystko, cośmy za źródłami kościelnymi przytoczyli: i owo dopełnienie, czy udoskonalenie, on rozrost i siła, wiek męskiej dzielności i dojrzałości, rycerstwo wreszcie, bohaterstwo i walka.

Na jeden atoli szczegół chcielibyśmy tu jeszcze dokładniejszą zwrócić uwagę.

W tłumaczeniu naszym zaznaczyliśmy i to, że podobnie jak ściśle wzięte członki ludzkiego ciała nie tyle służą wewnętrznemu rozwojowi i życiu organizmu, ile raczej ochronie jego od wrogich sił postronnych; w ogóle posłudze i działaniu na zewnątrz: tak też i sakrament bierzmowania uzdalniać ma członki Chrystusowe w pierwszym rzędzie do zewnętrznej działalności i walki.

I oto widzimy, że nawet ten szczegół znajduje potwierdzenie w nauce katolickiej o bierzmowaniu. Wedle św. Tomasza z Akwinu moc ona nadnaturalna, która z charakterem bierzmowania na dusze spływa, zewnętrzne utarczki i zapasy, a nie wewnętrzne walki duszy ma pierwszorzędną na celu. Walka, jak powiada on, przeciw "nieprzyjaciołom niewidzialnym" – na innym ją miejscu walką o własne zbawienie nazywa – wszystkim w ogóle wskazaną i nałożoną jest, nie tylko bierzmowanym; "walka atoli – jak wyraźnie dodaje – przeciw widzialnym wrogom, tj. przeciw prześladowcom wiary, polegająca na publicznym wyznawaniu imienia Chrystusowego, ta jest właśnie rzeczą bierzmowanych" (26). Podobnie wyrażają się i inni wybitni teologowie (27).

Żeby choć w krótkości odpowiedzieć i tu na możliwy zarzut, o którym przy charakterze chrztu była już mowa, zaznaczamy, że błędnym byłoby

mniemanie, jakoby przytoczone przez nas zdania soborów, Ojców Kościoła i teologów, określające działanie bierzmowania i skutki jego w duszach naszych, odnosić się miały wyłącznie i jedynie do łaski, którą daje ten sakrament, nie zaś do jego charakteru. Odnoszą się one bez wątpienia do obojga – owszem w wielu wypadkach odnoszą się tak z natury rzeczy, jak i w myśl autorów, raczej do charakteru, niż do łaski.

Bo naprzód, jeśli istota całego sakramentu polega, wedle tych świadectw, na umocnieniu i udoskonaleniu, na wyrobieniu i wzroście, toć oczywiście nie sama tylko łaska, ale i charakter, który jest najistotniejszym tego sakramentu czynnikiem składowym, musi na swój sposób do tego celu się przyczyniać i w tym procesie współdziałać. Pamiętać też trzeba, że ono formowanie dusz ludzkich na wybitniejsze członki Chrystusa – w którym istotny skutek bierzmowania upatrujemy – niczym innym nie jest, jak nadaniem pewnego urzędu i stopnia w królestwie Chrystusowym. A nadawanie takich urzędów i stopni nie dokonywa się w ogóle w Kościele za pomocą łaski. Uświęcenie z łaski płynące, jest i największą ozdobą takich urzędów, i największą zarazem gwarancją dobrego ich sprawowania – nie jest jednak ich źródłem, ani właściwą przyczyną. Źródłem ich – przynajmniej o ile chodzi o urzędy i stopnie drogą sakramentalną nadawane – jest zawsze jakaś realna ze strony Boga konsekracja duszy, rodzaj pewnej nadprzyrodzonej inwestytury Bożej: tę zaś daje tylko charakter. Jak na stopniu kapłaństwa Chrystusowego – o czym niżej mówić będziemy – stawia człowieka charakter, a nie łaska do święceń przywiązana, tak też charakter stawia go w szeregu urzędowych obrońców wiary i rycerzy Kościoła. Nie zapominajmy, że sakrament bierzmowania, podobnie jak chrzest, może być ważnie przyjęty bez łaski – a przecież i wtedy, dając duszy wyłącznie tylko charakter, nie przestaje być jednak sakramentem umocnienia i dopełnienia, siły i wzrostu, pasowaniem uroczystym wobec nieba i ziemi na Chrystusowych żołnierzy. Źródła kościelne odnoszą wszystkie te orzeczenia do każdego ważnego bierzmowania, nie czyniąc żadnych zgoła rozróżnień, muszą więc te orzeczenia i wtedy być prawdziwe, kiedy chodzi o bierzmowanie, dające duszy charakter, a nie dające łaski.

Jedno nasuwa się jeszcze pytanie: w jaki sposób charakter bierzmowania osiąga ten skutek, o którym mówimy. Jakimi środkami z tej szarej, że tak powiem, masy zwykłych członków mistycznego ciała Chrystusowego, urabia on członki dzielniejsze i wybitniejsze, zdolne do walki, do działania na zewnątrz?

O odpowiedź nie tak trudno, na podstawie tego, cośmy już mówili o charakterze w ogóle, a o charakterze chrztu w szczególności.

Wszystkie charaktery sakramentalne są, jak wiemy z nauki kościelnej, znamieniem Chrystusowym, wyciśniętym na duszy ludzkiej i nadającym jej pewne podobieństwo do Boga-Człowieka. Takim więc upodabniającym do Chrystusa znamieniem, będzie bez wątpienia i charakter bierzmowania – a że to charakter, jak równie wiemy, nowy i różny od charakteru chrztu, przeto i ono podobieństwo nowym i oddzielnym być musi.

Na czym jednak polega to podobieństwo, ten nowy rys nadprzyrodzonej konformacji do Syna Bożego? Będzie on bez kwestii realnym jakimś odbiciem mocy i potęgi Chrystusowej na samym, że tak powiem, substancjalnym podłożu duszy naszej, a przez to realną i trwałą podstawą nowego jej stosunku do Chrystusa-Mocy Bożej (28); źródłem ciągłego a tajemniczego jej współdziałania w tejże mocy i potędze. Jak przez charakter chrztu widzieliśmy wytworzony związek duszy z Chrystusem, królem Nowego Zakonu, tak tu znowu tworzy się związek z Chrystusem, najwyższym wodzem i hetmanem Kościoła, "Iwem zwycięskim z pokolenia Judy" (29), którego "pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą" (30). Jak tam mówiono nam ogólnikowo: "Którzykolwiek jesteście ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa" (31) – tak tu obiecują nam szczegółowo nową Jego szatę, szatę potęgi i mocy: "Posyłam obietnicę Ojca mego na was... będziecie obleczeni mocą z wysokości" (32). Jest to ona *derivatio virtutis a Christo*, o której mówi przy sakramencie bierzmowania Doktor Anielski, upatrując jej wyraz zewnętrzny w ceremonii kładzenia rąk (33).

Łaska bierzmowania dopełnia bez kwestii i na pożytek duszy obraca cały ten nadprzyrodzony proces sakramentalnego umocnienia; ona – powtarzamy – i uświetnia i zacieśnia ten nowy węzeł duszy z Chrystusem: nie ona jednak, ale charakter nawiązuje go i daje mu początek. Gdy zatem biskup nad bierzmowanym ręce wyciąga, wtedy Chrystus duszę bierzmowanego, już przez chrzest w szczególny sposób sobie przynależną, obejmuje i przenika na nowo tajemniczym kontaktem Bożej swej mocy, którego pierwszym wpływem jest charakter, dający duszy on wzrost i oną dzielność wieku męskiego i oną zbroję ducha, na których, jak była mowa powyżej, istota dzielnego i doskonałego członka w ciele Chrystusowym zależy; drugim wpływem, to łaska uświęcająca, która odpowiednio do stanowiska i urzędu, jakie duszy nadał charakter, daje jej nadprzyrodzone namaszczenie świętości, lub je potęguje, dając lub potęgując

tym samym życie nadprzyrodzone duszy, czyli żywotne jej zjednoczenie z Bogiem (34).

Oto w krótkości treść i znaczenie sakramentu bierzmowania – oto rola, jaką w szczególności odgrywa charakter tego sakramentu w mistycznym ciele Chrystusowym!

I jakże znów przedziwnie do tego przedstawienia rzeczy przystają i ceremonie kościelne przy bierzmowaniu i mowy katechetyczne Ojców i różne nawet ustępy Pisma św.! Ile tu np. wyrazistości i siły nabierają, żeby tylko o jeden lub drugi tekst Pisma potrafić, znane nam już słowa św. Pawła, które z pewnością odnosić się musiały w myśl jego i do bierzmowanych: "Jeden Bóg i Ojciec... dał Apostoły... a inne pasterze... ku wykonaniu świętych, ku budowaniu ciała Chrystusowego, abyśmy się zesłi... w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej..., i abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się, i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką... na oszukanie błędu" (35).

Albo te drugie słowa tegoż Apostoła narodów, które tak się czyta, jak gdyby z traktatu o bierzmowaniu, albo z przemówienia do bierzmowanych żywcem wyjęte były:

"Bracia, wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego! Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim... Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności... Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości... biorąc tarczę wiary... i przyłbicę zbawienia... i miecz ducha" (36).

Mamy już tedy wyjaśnione dwa charaktery sakramentalne i dwie od nich zależne, na ich podstawie trwale oparte formacje w mistycznym ciele Chrystusowym – ostatni jeszcze krok pozostaje nam do zrobienia.

---

### **Przypisy:**

(1) "Durch die Taufe werden wir in den mystischen Leib Christi aufgenommen, also als Glieder Christi eingeweiht... Auf dass wir nun aber... starke, thatkräftige Glieder Christi werden, tritt gleichsam als Complement zur Taufe die Firmung hinzu, um uns noch inniger und fester mit Christus zu verbinden, noch eine höhere Weihe uns zu ertheilen... Damit ist die übernatürliche Weihe und Stellung des einzelnen, einfachen Gliedes im Leibe Christi vollendet". Scheeben, *Mysterien*, § 83, str. 508 (2 wyd.).

"Die Firmung, welche als Ergänzung der Taufe gilt, vollendet die Ausbildung des mystischen Gliedes Christi, welches durch die Taufe ihm angegliedert worden". Lingens, *Die innere Schönheit des Christentums*, str. 97.

"Schon durch die Taufe sind die Christen alle ein auserwähltes Geschlecht, eine heilige Familie... Durch die Firmung werden sie von Berufs wegen bestellt, als selbständige, rüstige Glieder der Kirche an ihrem priesterlichen Kulte öffentlich und unerschrocken teilzunehmen". Lingens, *Innere Schönheit*, str. 103.

(2) "Character est alius, sicut signum exterius aliud est". S. Bonaventura, IV, dist. 7, ar. 3, q. 1.

"Character confirmationis est qualitas realiter omnino distincta a caractere baptismi". Suarez, disp. 34, sect. 1, nr. 2.

"Probabilius admittitur, esse qualitatem novam, et numero et essentia distinctam". Chr. Pesch, *Praelectiones dogmaticae*, t. VI, nr 535.

(3) Migne, *Patrologia Latina*, t. II, kol. 806.

(4) *Summa*, III, q. 72, art. 4 in corp.

(5) *Decret.* I, I, tit. 15, cap. 1, § 7. – *Decr. pro Arm.*, Denz. nr 592.

(6) Bon. IV, dist. 6, p. 1, q. 4.

(7) *Catechismus Concilii Tridentini*, pars 2, cap. 3, § 2.

(8) *Kazania o sakramentach*. O Bierzmowaniu kazanie wtóre.

(9) Epist. 73 ad Iubaian., nr. 9.

(10) Conc. Eliberit., can. 38 i 77.

(11) Dion. Carthusianus, IV, dist. 7, q. 1.

(12) S. Thom., Quodl. 11, art. 7.

(13) *Cat. Trid.*, pars 2, cap. 3, § 17.

(14) *Cat. Trid.*, pars 2, cap. 3, § 5.

(15) *Summa*, III, q. 72, art. 5, ad 1.

(16) *De sacramentis*, Epilog.

(17) Kazanie pierwsze o Bierzmowaniu.

(18) Kazanie wtóre o Bierzmowaniu, Epilog.

(19) Migne, *Patrologia Graeca*, t. XXXIII, kol. 1091. IV.

- (20) *Decr. pro Arm.*, Denz. nr 592.
- (21) *Summa*, III, q. 72, art. 10, ad 2.
- (22) *Cat. Conc. Trid.*, pars 2, cap. 3, § 2.
- (23) L. 10, q. 51.
- (24) S. Bon., IV, dist. 7, ar. 3, q. 1.
- (25) *O Sakramentach*. Kazanie wtóre o Bierzmowaniu.
- (26) *Summa*, III, q. 72, ar. 5 ad 1. – Por. nadto: In IV, dist. 7, q. 2, ar. 1, sol. 1, ad 1.
- (27) S. Bon. IV, dist. 7, ar. 3, q. 1; Estius IV, dist. 7, § 14 i 16; Gühr, *Die heil. Sacr.*, tom I, § 45, str. 333.
- (28) List 1 do Kor. I, 24.
- (29) Obj. św. Jana V, 5.
- (30) Dzieje Ap. X, 38.
- (31) List do Gal. III, 27.
- (32) Ew. św. Łuk. XXIV, 49.
- (33) "Qui hoc sacramentum suscipiunt, ad spiritualement militiam quodam modo videntur adscripti, unde et iis manus imponitur ad designandam derivationem virtutis a Christo". *C. Gent.*, IV, 60.
- (34) "Charakter und Gnade... stimmen miteinander darin überein, dass sie übernatürliche Gunstbezeugungen und Gaben Gottes sind, und dass sie den Menschen heiligen – allerdings in ganz verschiedener Weise. Während nämlich die Gnade der Kindschaft im eigentlichen oder engern Sinne heiligt (sanctificat), d. h. übernatürlich gerecht und Gott wohlgefällig macht, heiligt der Charakter nur im weitern Sinne (consecrat), sofern er den Träger in ganz besonderer Weise Gott und dem Dienste Gottes weihet und widmet". Gühr, *Die hl. Sacr.*, tom I, § 17, str. 121.
- (35) List do Efez. IV, 6-14.
- (36) List do Efez. VI, 10-17.



Proces formacyjny ludzkiego organizmu przez wytworzenie tęższych i wybitniejszych członków nie dobiegł jeszcze do końca. Nie dostaje mu jeszcze jednego organicznego czynnika, który stanowi największą doskonałość ustroju ludzkiego i stoi jakby u szczytu jego rozwoju. Członki, choćby najwybitniejsze, współuczestniczą tylko biernie w wewnętrznym życiu organizmu, a współdziałają jedynie jako narzędzia w czynnościach ustroju drugorzędnych i więcej zewnętrznych. Tymczasem duszy potrzeba i takich narzędzi, które by czerpiąc dla siebie życie i siły z organizmu, donosiły je równocześnie do innych części i członków, współdziałając w ten sposób z duszą, jako czynniki jej podległe, niemniej jednak niezbędne w samych najbardziej wewnętrznych i żywotnych procesach organicznych.

Te części ustroju ludzkiego, najsubtelniejsze ze wszystkich, najbardziej wykończone i wydoskonalone, noszą osobną nazwę – organów.

Czyż nie bije od razu w oczy, jak wyraźne i jak uderzająco podobne zastosowanie znajduje ta analogia w mistycznym ciele Chrystusowym?! I temu ciału potrzeba organów, które by po całym jego obszarze roznosić mogły żywotne tętno Chrystusa, pośrednicząc w ten sposób między głową a jej członkami. A jeśli tak jest, któż nie widzi, że tymi organami mogą być ci jedynie, którzy mają prawo powtórzyć o sobie z całą świadomością i z całą pełnią znaczenia słowa Apostolskie: "Zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy!" (1). Albo te drugie: "Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (2). Albo te wreszcie: "Dostateczność nasza z Boga jest, który... uczynił nas godnymi sługami Nowego Testamentu, nie literą, ale duchem" (3); "który uczynił nas królestwem i kapłanami" (4) i "dał nam urząd jednania" (5) i "postanowił biskupami, rządzić Kościół Boży" (6).

Są to ci wszyscy, których Chrystus wybrał na swych widzialnych w Kościele zastępców; którzy, jako tacy, przez osobny sakrament kapłaństwa otrzymali nowy charakter na duszy, czyli nowe piętno Chrystusowe, wraz z nim zaś poświęcenie i konsekrację na mistyczne organa w ciele Chrystusowym, zdolne i sposobne do rozdawnictwa nadprzyrodzonych łask i darów swoim współczłonkom w tym ciele i współbraciom. Z jednej strony są oni sami członkami mistycznego organizmu Chrystusa, czerpiąc zeń, podobnie jak wszyscy wierni, własne swe życie nadprzyrodzone i wszystkie wpływy żywotne – z drugiej są nadto w mniejszym lub większym stopniu współczynnikami Chrystusa w wielkim Jego dziele odradzania, uświęcania i zbawiania dusz ludzkich (7).

I znowu tu z naciskiem podnieść należy, że te przedziwne organa, zdolne do opisanych dopiero co funkcji w mistycznym stroju Chrystusowym, wytwarza sakrament kapłaństwa nie przez łaskę, która do niego jest przywiązana, lecz przez charakter, jaki na duszach wybranych sług ołtarza z łaską czy bez łaski wyciska. Rzecz to zupełnie pewna i żadnej nie podlegająca kontrowersji; władza bowiem i godność kapłańska daną bywa bez żadnego uszczuplenia tym wszystkim, którzy sakramentalne święcenia ważnie przyjęli, choćby je nawet przyjęli w grzechu i niepokucie – a zatem bez łaski sakramentalnej (8).

Wytwarza zaś charakter kapłaństwa te żywe organa Chrystusowe w taki sam mniej więcej sposób, w jaki charakter chrztu wytwarza zwykle, charakter zaś bierzmowania wybitne jego członki. Wraz z charakterem kapłańskim pada na dusze ordynowanych nowy niejako refleks Słowa Wcielonego, wyciskając na nich nowe znamię i pieczęć Chrystusowego podobieństwa, głębszą jeszcze i doskonalszą od obu poprzednich.

Jest to podobieństwo, a tym samym i tajemniczy współdział w najwyższej owej godności arcykapłańskiej, jaką odzierżył Chrystus, gdy "przez własną krew wszedł raz do świątynicy" (9). O Nim to mówi Pismo, "że wiekuiste ma kapłaństwo, przetoż i zbawić na wieki może przystępujących przez Niego do Boga" (10). Kapłaństwo Chrystusowe schodzi się z urzędem Odkupiciela, cała bowiem istota odkupienia na ofierze, akcie ściśle kapłańskim, polegała – dusza zatem znamieniem tego kapłaństwa nacechowana wchodzi w najgłębszy z Chrystusem stosunek, bo w samym jego urzędzie Odkupiciela uczestniczyć poczyna. Jeśli już zwykły wierny – jak zauważył Lingens – "przyobleka się w Chrystusa", to kapłan w najpiękniejszym znaczeniu wyrazu staje się "drugim Chrystusem", skoro nawet urząd Zbawiciela z Nim dzieli (11).

A nie sądźmy, że w Chrystusowym kapłaństwie w jeden tylko sposób można uczestniczyć; że, innymi słowy, sakramentalny charakter kapłaństwa wytwarza same tylko jednogatunkowe i całkiem sobie równe organa w mistycznym ciele Kościoła; formuje on i kształci organa różnorodne z przedziwnym stopniowaniem i różnaitością. Trzy są, jak wiadomo, święcenia, które na pewne są sakramentem: święcenie na diakona, na kapłana i na biskupa. Otóż przy każdym z nich, jak uczy teologia, otrzymuje dusza charakter sakramentalny; w tym zaś szeregu charakterów każdy następny nie jest, jak mniemali niektórzy, dalszym tylko rozwinięciem i większym natężeniem



poprzedniego, ale, jak się dziś w teologii powszechnie przyjmuje, darem całkiem nowym i odrębnym, z zewnątrz od Boga danym (12). Każdy zatem wyciska na duszy coraz to nowe i doskonalsze podobieństwo Chrystusa; każdy daje stopniowo coraz to nowy i coraz większy współdział w Chrystusowym kapłaństwie; czyli – co na jedno wychodzi – każdy tworzy coraz nowe i doskonalsze organa w mistycznym ciele Chrystusowym.

Wyświęcony na diakona otrzymuje przez swój charakter bardzo jeszcze słabe i niedoskonałe rysy podobieństwa z Chrystusowym kapłaństwem; pierwsze niejako zaczątki przeznaczenia i pewnego zbliżenia do tego wysokiego Chrystusowego urzędu. Nie może on jeszcze spełniać żadnej czynności ściśle kapłańskiej, mocą jednak sakramentalnego swego namaszczenia powołanym już jest z urzędu do bezpośredniej, chociaż tylko pomocniczej posługi przy najważniejszych kapłańskich czynnościach.

Kapłan, któremu wyższy charakter sakramentalny dostaje się w udziale, wynosi ze święceń znamię rzeczywistego już kapłaństwa Chrystusowego, a z nim i przez nie urząd i stanowisko nie pomocniczego tylko, ale samoistnego organu w ciele Chrystusowym, dające mu władzę sprawowania najświętszej ofiary i administrowania tych sakramentów, które bez pośrednictwa takiego mistycznego organu udzielone być nie mogą. Współdziała on już zatem z Chrystusem w Jego funkcjach ściśle kapłańskich, służąc Mu jako współczynne narzędzie w tworzeniu i ożywianiu, w leczeniu i odradzaniu, w utrzymywaniu i udoskonalaniu zwyczajnych członków mistycznego Jego ciała.

Biskup wreszcie przez sakramentalny charakter, który przy konsekracji od Boga bierze, otrzymuje najwyższe i najdoskonalsze podobieństwo do tego wiekuistego Arcykapłana, którego Piotr św. nazywa "pasterzem i biskupem dusz naszych" (13). A wraz z tym podobieństwem idzie z biskupich święceń cała pełnia Chrystusowego kapłaństwa i ściśle z nią złączony jakiś książęcy stopień w kościelnej hierarchii wraz z władzą i mocą wyłączną, nie dającą się delegować nikomu, współdziałania z Chrystusem w tworzeniu nie tylko już członków Jego mistycznego ciała, ale samych nawet organów; wraz z naturalnym niejako przeznaczeniem do rządzenia wiernymi i nadawania jurysdykcji sakramentalnej kapłanom.

Tu już doszliśmy do ostatniego i najwyższego z charakterów sakramentalnych, z którym budowa i organizacja mistycznego ciała Chrystusowego dobiega do kresu. Nic już więcej nie jest wymaganym do całości

tego ustroju. Mając wszystkie członki ściśle z sobą w jedną całość spojone i równie ściśle sprzęgnięte z Głową-Chrystusem; mając nadto członki dzielniejsze i doskonalsze, zdolne do pracy i obrony; mając wreszcie – co najważniejsza – różne organa, obdarzone zdolnością roznoszenia do wszystkich członków żywego wpływu Chrystusowego, a przy tym nadprzyrodzoną mocą tworzenia i nowych członków i nowych nawet organów: posiada on już wszystko, co mu zapewnia trwały i prawidłowy byt, ciągły wzrost i rozwój. Ma w łonie swym nie tylko czasowe warunki życia, ale i wewnętrzną niespożytość, ma bowiem możliwość ciągłego odświeżania się i dopełniania. Nie trwoży go już wcale ani schnięcie i odpadanie złych członków, ani nawet możliwe zepsucie i zwyrodnienie organów, ani też wreszcie ona śmiertelność i nietrwałość ludzkiego materiału, przersedzająca ciągle szeregi tak członków jak i organów widzialnego Kościoła. Ludzie zmieniają się i przechodzą, sam jednak mistyczny organizm z wszystkimi częściami istotnymi trwa niezmiennie i nieprzerwanie funkcjonuje, wchłaniając w siebie wiek za wiekiem, pokolenie za pokoleniem ludzkość pielgrzymującą po ziemi; przetwarzając ją i przebóstwiając w swym łonie; a wreszcie przetworzoną i przebóstwioną wyrzucając falami na brzeg szczęśliwy wieczności, jako owoc dojrzały do wiekuistego Kościoła w niebie; jako materiał na doczesnym warsztacie ziemskiego Kościoła dostatecznie już przerobiony i należycie przygotowany, aby mógł wejść w skład tego wyższego jeszcze i doskonalszego ustroju niebieskiego, w którym nie masz miejsca, jak tu na ziemi, dla złych i grzesznych; w którym nie trzeba, jak tu na ziemi, rygoru praw, ani kodeksu ceremonii i przepisów, ani wreszcie zewnętrznych spójni i widzialnych znaków – ale gdzie wszystkie rozumne stworzenia, w świętości i łasce utwierdzone, bezpośrednim kontaktem intuicji i miłości z Bogiem zespolone i w Bogu niejako zanurzone, tworzą z Nim i w Nim tę jedną, wielką rodzinę, której każdy członek wedle miary swej wartości i osobistych zasług w mniejszym lub większym stopniu uczestniczyć będzie wprost i bezpośrednio i wiekuiście w bycie i szczęściu Boskiej natury.

A kiedy wreszcie nadejdzie postanowiony od Boga koniec czasów, i Kościół ziemski, oddawszy niebu ostatnią falę ludzkości, spełni na ziemi swoje zadanie, przejdzie tym samym i on z doczesności w wieczność, i tam na wskroś przeistoczony i uduchowniony, jak oni święci, których niebu wydał i w których trwać ma na wieki, stanie się wedle słów Pisma "miastem Boga żyjącego i kościołem pierwotnych, którzy są spisani w niebie" (14); "przybytkiem Bożym z ludźmi", gdzie "sam Bóg z nimi będzie"; onym wieczystym, "świętym a nowym Jeruzalem", które Jan Apostoł widział w objawieniu "zstępujące z nieba

od Boga, jako oblubienicę, ubraną mężowi swemu" (15). Złożywszy rolę i funkcję pośredniczącego między Bogiem a ludźmi organu, z natury rzeczy przejściową i w królestwie chwały całkiem zbyteczną, zachowa Kościół na zawsze tytuł i stanowisko oblubienicy Chrystusowej; owszem dopiero w chwale niebieskiej wystąpi ta godność w całym blasku, kiedy otrząsnąwszy ze siebie wszelki pył ziemski, stanie ta Boża oblubienica taką, jaką ją chciał mieć Chrystus: "chwalebna, nie mająca zmayı albo zmarszczki" (16). Będzie ona wtedy, jak powiedziano w Piśmie "świętą i niepokalaną", bo samych świętych przyniesie na wiekuiste gody Baranka i ich się świętością, jak płaszczem weselnym, oblecze i ustroi. Tutaj tęskniła do oblubieńca i miała go tylko jakby "w zwierciadle i w podobieństwie": tam dopiero oglądać Go będzie "twarzą w twarz" i tak Go "pozna, jako i poznana jest" (17). Tu w cierpieniach i pracy dźwigała krzyż Chrystusowy, tam gody weselne odbywać z Nim będzie, rzeszą wielką otoczona Jego i swych dzieci.

"Wyszedł głos ze stolicy mówiący: Dajcie chwałę Bogu naszemu wszyscy słudzy Jego i którzy się Go boicie, mali i wielcy! I słyszałem jako głos rzeszy wielkiej i głos wielu wód i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluja! Weselmy się i radujmy się... iż przyszło wesele Barankowe, a małżonka Jego przygotowała się. I dano jej, aby się oblokła w bisior świetny i czysty, albowiem bisior – są usprawiedliwienia świętych".

"I rzekł mi: Napisz: Błogosławieni, którzy na wieczerzę wesela Barankowego wezwani są!".

"I rzekł mi: Te słowa Boże są prawdziwe" (18).

---

### **Przypisy:**

(1) List 2 do Kor. V, 20.

(2) List 1 do Kor. IV, 1.

(3) List 2 do Kor. III, 5.

(4) Obj. św. Jana I, 6.

(5) List 2 do Kor. V, 18.

(6) Dzieje Ap. XX, 28.

(7) "Es muss... auch solche Glieder geben, welche die Stelle und die Wirksamkeit des Hauptes in der Kirche vertreten, welche mit Christus und an seiner Statt als übernatürliche Mittler zwischen Gott und den Menschen auftreten; sie müssen in ganz besonderer Weise mit Christus in Verbindung treten, eine ganz besondere Weihe erhalten und durch diese Verbindung und diese Weihe der übernatürlichen Gnade vorzüglich theilhaft werden. Das geschieht durch das Sakrament der Priesterweihe; sie ist die Weihe *per excellentiam*, weil sie dem Empfänger die erhabenste und heiligste Function überträgt, die es auf Erden geben kann". Scheeben, *Mysterien*, § 83, nr. 1, str. 508 (2 wyd.).

"Wie im natürlichen Körper... stehen alle Glieder in einer gemeinschaftlichen Aehnlichkeit und Verbindung mit dem Haupte, diese Aehnlichkeit und Verbindung ist aber in verschiedene Grade abgestuft: so stellt sich auch der sakramentale Charakter vielgestaltig dar, je nachdem er bloss die einfachen Glieder, die nur eben an der Gemeinschaft des Hauptes theilnehmen, oder die rüstigen Glieder, in denen das Haupt kämpfen und ringen soll, oder die speciellen Organe des Hauptes, welche die Verbindung desselben mit den übrigen Gliedern vermitteln und unterhalten sollen, zu bilden hat". Scheeben, *Mysterien*, § 84, nr. 4, str. 525-526.

(8) "Sacramentum ordinis per se primo est institutum ad dandam spiritualem potestatem ordinis, quae datur per impressionem characteris; gratia vero hic datur ad digne exercendos actus illius potestatis". Suarez, disp. XI, sect. 1, nr. 7.

(9) List do Żyd. IX, 12.

(10) List do Żyd. VII, 24.

(11) *Die innere Schönheit*, str. 103.

(12) "Non solum qui ad Dei cultum assumuntur, distinguuntur ab aliis... etiam inter ministrantes ordo est et distinctio. Et ideo in diversis ordinibus diversa signacula debent imprimi, secundum quae nobis diversitas potestatum... innotescat. Tale autem signaculum est character, et ideo in diversis ordinibus diversi imprimuntur characteres". S. Bonav., IV, dist. 24, p. 2, a. 1, q. 2.

"Man muss... eine gewisse sachliche Verschiedenheit annehmen und festhalten zwischen den einzelnen Charakteren, welche durch die drei hierarchischen Ordinationen eingedrückt werden, da der sakramentale Charakter eine *qualitas indivisibilis* ist, d. h. eine Beschaffenheit, die eine intensive Steigerung und Verringerung nicht zulässt". Gühr, *Die hl. Sacr.*, tom II, § 54. nr. 3, str. 439. – Por. Chr. Pesch, *Praelectiones dogmaticae*, t. VII, nr 638.

(13) List 1 św. Piotra II, 25.

(14) List do Żyd. XII, 22, 23.

(15) Obj. św. Jana XXI, 2, 3.

(16) List do Efez. V, 27.

(17) List 1 do Kor. XIII, 12.

(18) Obj. św. Jana XIX, 5-9.



Dobiegliśmy do końca naszej pracy.

Rzucając okiem na drogę przebytą i obejmując w jedną całość wszystkie szczegóły po tej drodze zebrane, nie możemy nie uznać piękności obrazu, który się przed naszymi oczami przesunął; nie możemy też nie przyznać słuszności słowom Scheebena, który powiedział: że "organicznie ukształtowane ciało ludzkie daje nam w ogóle najdoskonalszy obraz istoty i znaczenia charakterów sakramentalnych w mistycznym ciele Chrystusowym" (1).

I żeby tu znowu powrócić do myśli, która raz po raz w ciągu tej pracy nasuwała się nam pod pióro, trudno doprawdy nie przyznać racji i temu drugiemu twierdzeniu – każdy nieuprzedzony przyznać, sądzę, ją musi – że dopiero na tle tego obrazu i w świetle tej analogii, rozumie się dokładnie całą, nie tylko piękność i polot, ale i dogmatyczną doniosłość tych miejsc Pisma św., któreśmy na początku tej pracy przytoczyli, a których jeszcze więcej przytoczyć by można. Tu się dopiero prosto i przejrzysto, a zarazem niezwykle głęboko tłumaczy, co znaczą one "spojenia i wiązania", którymi mistyczne ciało Chrystusa "zrządzone i wspólnie złączone, rośnie na pomnożenie Boże" (2); co znaczą oni pasterze i doktorowie, postawieni "ku wykonaniu świętych" i "ku budowaniu ciała Chrystusowego" (3); co znaczy wreszcie samo ono ciało, które ma "czynić pomnożenie ku budowaniu samego siebie", nie inaczej, jeno "rosnąć we wszystkim w Tym, który jest Głowa-Chrystus" (4); w Tym mówię, o którym powiedziano, że "z pełni Jego myśmy wszyscy wzięli" (5).

A jakiej wyrazistości i siły nabiera znany ustęp listu św. Piotra, w którym wzywa wiernych – żywe ciosy mistycznej budowy Bożej, aby się na Chrystusie – żywym fundamencie Bożym budowali. "Do którego przystąpiwszy, kamienia żywego... od ludzi odrzuconego, ale od Boga wybranego i uczzonego, i wy, jako żywe kamienie na Nim się budujcie, dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar!... Dlatego w Piśmie stoi: Oto kładę w Syjonie kamień przedniejszy narożny, wybrany, kosztowny – a kto weń uwierzy, nie będzie zawstydzon" (6).

A czyż podobna tu pominąć własne słowa Chrystusa, w których siebie nazywa winną macicą, a wiernych latoroślami, żyjącymi wyłącznie z jej soków?! Dość je przytoczyć, aby już tym samym ocenić, jak głęboko pozwala nam wnikać w ich treść analogia mistycznego ciała Chrystusowego.

"Mieszkajcie we mnie – mówi Chrystus – a ja w was!".

"Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie".

"Jam jest winna macica – wyście latorośle".

"Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siłą owocu przynosi...".

"Beze mnie nic czynić nie możecie!".

"Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl; uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą – i gore".

"W tym jest uwielbion Ojciec mój, abyście bardzo wiele owocu przynieśli...".

"Jako mię umiłował Ojciec – i ja umiłowalem was...".

"Trwajcież w miłości mojej!" (7).

Dodajmy jeszcze i to, co również przyznać trzeba, że na tle roztoczonego tutaj obrazu same charaktery sakramentalne, na które, jako na rzecz mało nam znaną, przyuczyliśmy się wszyscy – nawet teologowie – jakoś niewiele zwracać uwagi, nabierają niezwykłego znaczenia, doniosłości i blasku. To nas jednak nie powinno ani dziwić, ani odstraszać; charakterowi bowiem istotnie bardzo doniosła przypada rola w dzisiejszym porządku nadprzyrodzonym, a starzy Ojcowie Kościoła bardzo wysokie mieli o nim pojęcie.

Nie zapominajmy, że charakter, jakkolwiek nie uświęca dusz wewnętrznie, i wskutek tego jest darem Bożym wiele niższym od łaski, jak to na pierwszych zaraz stronach tej rozprawy podnieśliśmy, poświęca je przecież zewnętrznie i jakby konsekruje onym znamieniem Chrystusa, które nie dając usprawiedliwienia, daje jednak niedościgłą jakąś godność w królestwie nadprzyrodzonym. W czym tkwi ta godność, nie trudno odgadnąć. Charakter jest realnym odbiciem na duszy podobieństw i cech Chrystusowych: a ten Chrystus jest przecie Bogiem; w Nim tedy – jak się precudownie wyraził św. Paweł – "wszystka zupełność Bóstwa mieszka cieleśnie" (8). Jak więc na ludzkim ciele wyciska dusza całą swą godność i piętno znamienne ducha, tak w

wiele większym stopniu na ludzkiej naturze Chrystusa wycisnąć się musiała pieczęć i cecha Boża – χαρακτήρ της υποστάσεως αυτού (9). I oto ten najwyższy charakter Boży, zstąpiwszy naprzód na Chrystusa, Pomazańca Pańskiego, wskutek najściślejzego, bo hipostatycznego zjednoczenia w Nim Boskiej i ludzkiej natury – zstępuje znowu z Chrystusa na dusze nasze, dla mistycznego ich zjednoczenia z tymże Słowem Wcielonym. Ponieważ mistyczne zjednoczenie nasze z Chrystusem jest nieskończenie niższe od zjednoczenia dwóch natur w Słowie, przeto i nasz charakter musi być nieskończenie niższym od charakteru Chrystusowego – bądź co bądź jednak, jest on czymś analogicznym; jest, jak za Scheebenem powiedzieć można, cieniem niejako, padającym na nas z Bożego charakteru Chrystusowego (10); jest, innymi słowy mówiąc, dalszym, że tak powiem, załamaniem tego promienia, co wychodząc z samego źródła Bóstwa, pada nasamprzód na Chrystusa, a z Niego przenosi się na nas, i tak się na duszy naszej przyjmuje, jak pozwala jej natura, i jak wymaga rodzaj tego zjednoczenia, w jakie ma wejść z Chrystusem.

Po takich to stopniach idzie od Boga do nas całe odrodzenie nasze i wszystka łaska i inne nadprzyrodzone dary – po tych też stopniach spływa na nas i charakter. "Wszystko wasze jest – mówi pięknie Apostoł narodów – a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży" (11). A jeszcze jaśniej wypowiada tę myśl sam Zbawiciel w uroczystej modlitwie arcykapłańskiej: "Ojcze... ja chwałę, którąś mnie dał, dałem im – aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno" (12).

Tak się przedstawia w świetle sumiennego badania tajemnica charakterów sakramentalnych. Nie przeniknięta wprawdzie aż do dna, nie objęta i nie wyjaśniona całkowicie w najgłębszej swej treści – bo tej pojęciami właściwymi nigdy w tym życiu nie będziemy w stanie uchwycić – objaśniona jednak wedle możliwości i poznaniu naszemu, ile się dało, przybliżona za pomocą pojęć pokrewnych czyli analogicznych, dostarczonych nam przez samo Objawienie. Ale i w tym nawet, bądź co bądź słabym i skądinąd zapożyczonym świetle, tajemnica ta przedstawia się – sędzę, że nie powiem za wiele – wspaniale i porywająco... pomimo, iż jest pierwszym tylko krokiem, prowadzącym do wnętrza mistycznego ciała Chrystusowego; krokiem, który nas stawia ledwo na progu owego przedziwnego świata, pełnego tylu dalszych Bożych tajemnic. Jakże cudowne i jak rozległe otwierają się stąd horyzonty! Ileż to światła stąd pada na cały szereg dogmatów i dogmatycznych szczegółów, z charakterami sakramentalnymi ściśle związanych, chociaż w nich wprost nie zawarty?! Tuż po charakterach, zaraz na samym wstępie roztacza się przed nami wspaniała

dogmat o życiu nadprzyrodzonym Kościoła i jego członków, do którego charaktery formę tylko i podkład organiczny przygotowują; o życiu, mówię, które polega na współdziałaniu dusz w życiu samej świętości i sprawiedliwości Bożej, a spływa na nas po onym dziwnym promieniu, łaską uświęcającą zwanym. A dalej idą siły i cnoty nadprzyrodzone, razem z łaską do dusz wlewane, działające na kształt władz i potęg duszy, choć wedle innych norm i prawideł. Równocześnie staje przed nami ta nieskończona mnogość nadprzyrodzonych Bożych poruszeń i jakby sugestii, niezbędnych przy każdym czynie zbawiennym, przy każdym nadprzyrodzonym ruchu i drgnieniu duszy. Są to łaski Boże, uczynkowymi zwane, które jakby ten eter tajemniczy, wszędzie drgający, wypełniają i przenikają całą przestrzeń i atmosferę ziemskiego, nadprzyrodzonego świata. A wpośród nich rzuca swój cień posepny i ona "tajemnica nieprawości" (13) – grzech, zdolny osiągnąć destrukcyjnym swym działaniem aż do źródła życia nadprzyrodzonego w duszach, i to życie zniweczyć, sprowadzając śmierć i zagładę na żywe dotąd i czynne członki Chrystusa. A obok znów stają otworem sakramentalne źródła Chrystusowe, obdarzone cudowną iście siłą ożywiania dusz martwych i leczenia różnych ich chorób, które pozostają po grzechu, jakby krwawe ślady i rany, co wżarły się w dusze. I dalej jeszcze... bezkrwawa ofiara ołtarza i wszystkie jej do mistycznego ciała Chrystusowego relacje; eucharystyczna Komunia ze wszystkimi swymi skutkami; przedziwne mieszkanie Boga w duszach naszych i tajemnicza spójnia dusz świętych z Bogiem i z sobą w Bogu; wzrost życia nadprzyrodzonego i pomnażanie się w łasce; osobny system gromadzenia zasług i przenoszenia ich na drugich... i tyle, tyle innych jeszcze tajemnic, ze wszystkimi ich odnośniami do Chrystusa, do Boskiej Trójcy, do życia przyszłego – oto ten wielki nadprzyrodzony świat, jaki nam się odsłania w granicach określonego charakterami sakramentalnymi mistycznego ciała Chrystusowego – świat, tak nam bliski, a tak zarazem daleki; tak porywający dusze i serca, a tak mało znany i rozumiany!

*Pauca vidimus operum eius!* (14)

Wszystkie te dogmatyczne zagadnienia opracowuje przez długi szereg wieków katolicka teologia i wedle możliwości stara się je wyjaśniać. Poszczególne partie są w wielkiej części obrobione z całą gruntownością, nieraz prawie wyczerpująco. Tworzono też różne ogólne konstrukcje, w których całokształt narzuconych tu kwestii starano się objąć systematycznie z tego, lub owego punktu widzenia. Takiego jednak ich całokształtu, któryby się opierał na



podstawie mistycznego ciała Chrystusowego i konsekwentnie z niego się rozwijał, główny kładąc nacisk na wewnętrzne prawa i zjawiska tego mistycznego organizmu, na całą, jeśli tak powiedzieć wolno, nadprzyrodzoną jego psychologię – nie posiadamy dotychczas. W niektórych nowszych pracach teologicznych przebijają już zarysy konstrukcyjne takiej całości; niektóre jej partie są już nawet – w pewnej przynajmniej mierze – dość sumiennie opracowane; nie brak też przyszłemu pracownikowi na tej drodze tak wybitnych, po części wprost genialnych wzorów, jak nieocenione fragmenty Franzelina "O Kościele", jak różne partie dzieł Scheebena, jak świeżo drukiem ogłoszony, pierwszy i już, niestety, ostatni tom dzieła ś. p. ks. Mariana Morawskiego o "Świętych Obcowaniu", jak cytowane tu parę razy dziełko Jezuita niemieckiego, Lingensa. Tych i innych jeszcze pomocy i drogowskazów nie brak. Systematyczne jednak i wyczerpujące opracowanie takiej "Sumy teologicznej", której punktem wyjścia byłoby mistyczne ciało Chrystusowe, jest – jak dotąd – pieśnią przyszłości.

---

### **Przypisy:**

- (1) "Der organisch gebildete und belebte Körper gibt uns überhaupt das vollkommenste Bild von dem Wesen und der Bedeutung des mystischen Gepräges im mystischen Leibe Christi, und eine genauere Betrachtung dieses Bildes wird uns in anschaulicher Weise alles, was wir bisher über die mystische Natur des sakramentalen Charakters gesagt haben, wieder vorführen". Scheeben, *Mysterien*, § 84, str. 525 (2 wyd.).
- (2) List do Kolos. II, 19.
- (3) List do Efez. IV, 12.
- (4) List do Efez. IV, 15, 16.
- (5) Ew. św. Jana I, 16.
- (6) List 1 św. Piotra II, 4-6.
- (7) Ew. św. Jana XV, 4-9.
- (8) List do Kolos. II, 9.
- (9) List do Żyd. I, 3.
- (10) "Der Charakter der Glieder des gottmenschlichen Hauptes muss nämlich ein Reflex des gottmenschlichen Charakters eben dieses Hauptes sein; denn gerade an diesem Charakter, wodurch das Haupt zum Christus wird, müssen die Glieder participiren, um Christen zu sein". Scheeben, *Mysterien*, § 84, nr. 1, str. 518 (2 wyd.).

"Es ist wahr, unter diesem Gesichtspunkte muss uns der Charakter als ein ausserordentlich grosses, unbegreifliches Mysterium erscheinen. Aber in einem Leibe, worin dass Haupt eine so wunderbare, unbegreifliche Signatur in sich tragt, muss auch der auf seine Glieder fallende Schatten derselben etwas überaus Erhabenes sein. Dieser Gedanke muss uns davor bewahren, die Idee des Charakters durch die Schranken unserer schwachen natürlichen Vorstellungskraft zu verstümmeln, oder sie sonst zu einseitig aufzufassen". Scheeben, tamże, nr. 3, str. 523.

(11) List 1 do Kor. III, 22, 23.

(12) Ew. św. Jana XVII, 22, 23.

(13) List 2 do Tesal. II, 7.

(14) Eklezjastyk XLIII, 36.



---

*Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne.* Napisał Ks. Włodzimierz Piątkiewicz T. J., Kraków. NAKŁADEM "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO". DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI. 1903, str. 79. <sup>(1)</sup>

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

---

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Cum opus, cui titulus est "Mistyczne ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne" a Patre Vlodymiro Piątkiewicz nostrae Societatis Sacerdote compositum, aliqui eiusdem Societatis revisores, quibus id commissum fuit, recognoverint et in lucem edi posse probaverint; facultatem concedimus, ut typis mandetur, si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra subscriptas et sigillo Societatis nostrae munitas dedimus.

Neo-Sandeciae 26 Mai 1903.

*VI. Ledóchowski S. I.*

L. S.

Studium dogmatyczne, którego tytuł "Mistyczne ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne" nie zawiera nic przeciwnego wierze świętej katolickiej.

Kraków, dnia 10 czerwca 1903.

*Ks. Stanisław Spis,*  
cenzor ksiąg treści relig.

L. 2786.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco Biskupiego.

W Krakowie, dnia 12 czerwca 1903.

*† J. Kard. Puzyna.*

L. S.

*Ks. W. Władysław Bandurski.*

kanclerz.

---

## Przypisy:

- 1) Por. 1) X. [Bp] Franciszek Lisowski, a) *Charakter sakramentalny. Studium historyczno-dogmatyczne*. Lwów 1916. b) [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów](#).
- 2) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, [W osiemsetletnią rocznicę wielkiego Synodu w Clermont](#).
- 3) Ks. Jan Niedzielski, [Recenzja książki ks. Włodzimierza Piątkiewicza SI pt. "Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne"](#).
- 4) Papież Pius XII, [Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa](#).
- 5) Akta i dekry świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), [Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia \(Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum\)](#).
- 6) Themata dogmatica Concilii Vaticani. Votum P. Ioannis Perrone e Societate Iesu, [De Ecclesia eiusque iuribus](#).
- 7) Ks. Marian Morawski SI, a) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami](#). b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#). c) [Dziewięć nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła](#). d) [Wieczory nad Lemanem. Co robić](#).
- 8) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, [Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego](#).
- 9) Ks. Maciej Józef Scheeben, O. Euzebiusz Nieremberg SI, [Uwielbienia łaski Bożej](#).
- 10) Św. Alfons Liguori, Biskup i Doktor Kościoła, a) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy](#). b) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\)](#). c) [Opera dogmatica](#).
- 11) Abp Romuald Jałbrzykowski, [U źródeł sakramentalnych łaski i miłości Bożej](#).
- 12) Ks. Dr. Mikołaj Gühr, [Ofiara Mszy świętej. Wykład dogmatyczny, liturgiczny i ascetyczny dla duchowieństwa i świeckich](#).
- 13) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka](#). b) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). c) [O cnotach heroicznych](#).
- 14) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna](#). b) [Zarys dogmatyki katolickiej](#). c) [Problem istnienia Boga](#). d) [System modernistów](#). e) [Modernistyczny Neokościół](#).
- 15) Ks. J. B. Delert, [Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika](#).
- 16) P. Christianus Pesch SI, [Compendium Theologiae dogmaticae](#).
- 17) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształconych](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))  
Cracovia MMXVI, Kraków 2016